

CZATY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU

POLSKA A PAŃSTWA BAŁTYCKIE

Tak jak pośród poszczególnych jednostek, istnieją również sympatie i antypatie pomiędzy narodami.

Na przykładzie wymienimy pogłębiający się z dnia na dzień wrogi stosunek narodowo-socjalistycznych Niemiec do komunistycznej Rosji oraz coraz to bardziej zażyłe stosunki tej właśnie komunistycznej Rosji z naszymi sąsiadami, Czechami.

W pierwszym wypadku powodem wrogiego stosunku jest krańcowo odmienny światopogląd, podczas gdy Czesi, przed wojną zdeklarowani rusofile, po dosyć długim, trzeba to przyznać, namyśle swój przedwojenny sentyment do carskiej Rosji przerzucili na czerwonych władców Moskwy w tej nadziei, że znajdą w Sowietach możnego opiekuna dla swej na dosyć kruchych podstawach zbudowanej Republiki.

Również i Polska posiada w rodzinie narodów zdeklarowanych przyjaciół, lecz również, naturalnym biegiem rzeczy, jeżeli nie narody, to rządy niektórych państw, ujawniające na każdym kroku wrogi do nas stosunek. Na szczęście, liczba tych ostatnich jest znikoma.

Właściwie jedynie tylko małe państewko litewskie, które po łatwej zdobyczy, jaką stanowił przez Niemców zaludniony port kłajpedzki, wyciąga chciwe dłonie po czysto polskie Wilno, oraz nasi „pobratymcy” Czesi, którzy, korzystając z zamieszek ukraińskich oraz z wojny polsko-bolszewickiej, w drodze zdradzieckiego napadu zagarnęli większą część Śląska Cieszyńskiego, zamieszkałą przez rdzennie polską ludność, którą wszelkimi sposobami gnębią i wynaradawiają, przy każdej okazji ujawniając nieprzyjazny do Polski stosunek.

Do rzędu państw, z którymi łączą Polskę szczerą, przyjacielskie stosunki, zaliczyć możemy państwa bałtyckie i skandynawskie, a więc Estonię, Łotwę i Finlandię, oraz Szwecję.

Z państwami tymi nie posiadamy żadnych sprzecznych interesów. Nic nas nie dzieli, a wszystko nas łączy.

Łączy nas przede wszystkim jedna wielka idea: utrzymanie pokoju w tej części Europy, oraz jeden wspólny interes ogromnej wagi: wolność żeglugi na Bałtyku.

Każde usiłowanie zapanowania nad Bałtykiem i dyktowania swojej woli — z czyjejkolwiek strony by wychodziło, oznacza dla egzystencji państw bałtyckich śmiertelne niebezpieczeństwo i godzi w podstawy ich egzystencji.

W zrozumieniu tego wspólnego, groźnego niebezpieczeństwa zadzierżnęły się między tymi państwami a Polską, przedstawiającą dziś w Europie potęgę militarną, której nikt bagatelizować nie może, węzły wspólnoty interesów, znajdujące swój wyraz w coraz to ściślejszych i rokujących widoki na dalsze ożywienie i zacieśnienie stosunkach ekonomicznych i handlowych oraz na coraz to liczniejsze kontakty, szczególnie dyplomatyczne, a ostatnio również i wojskowe.

W dziedzinie zacieśnienia stosunków z państwami bałtyckimi byliśmy ostatnio świadkami następujących wydarzeń:

Z okazji Święta Niepodległości Estonii nadał Prezydent Rzeczypospolitej Prezydentowi państwa estońskiego Paets'owi najwyższe polskie odznaczenie, order Orła Białego. Takim samym odznaczeniem udekorowany został w dniu 60-tej rocznicy urodzin Prezydent Łotwy Ullmannis.

Trzydniowy pobyt szwedzkiego ministra spraw zagranicznych Sandersa w Warszawie dał okazję do zmanifestowania serdecznej przyjaźni polsko-szwedzkiej.

Stosunki polsko-szwedzkie datują się nie od dziś. Przed rozbiorem Rzeczypospolita Polska nie jeden raz skrzyżowała szpadę na polu bitwy z orężem walecznego narodu szwedzkiego. Ciężkie chwile najazdu szwedzkiego, wślawione bohaterską obroną Częstochowy, opisuje genialny Sienkiewicz w „Potopie”.

Przeszłe karty wojennej chwały, gdy Bóg bitew to jedną, to drugą stronę darzył zwycięstwem, stanowią nić tradycji wzajemnego szacunku, jaka się w naszych rycerskich narodach ugruntowała, a która przetrwała ciężki dla Polski okres niewoli.

Szwecja należała do tych państw, które powstanie Niepodległej Polski powitały z żywym zadowoleniem, nawiązując z Polską coraz to ściślejsze stosunki handlowe i kulturalne. Wyrazem tej ścisłej współpracy oraz serdecznych stosunków, łączących oba kraje, była wizyta szwedzkiego ministra spraw zagranicznych, Sandersa, w Polsce.

W niedługi czas po tej wizycie gościł w Polsce minister spraw zagranicznych Estonii, Akel.

Również i ta wizyta znalazła szczerą oddźwięk w naszym społeczeństwie. Z dzielnym narodem estońskim łączy nas wspomnienie wspólnej walki z uciskiem moskiewskim. Od zarania wspólnej niepodległości po dzień dzisiejszy trwa niezmienna, szczerą przyjaźń polsko-estońska. Wyrazem tej przyjaźni były odwiedziny Prezydenta Estonii w Polsce oraz rewizyta Prezydenta Rzeczypospolitej w Tallinnie.

Przyjazd więc ministra spraw zagranicznych Estonii Akela do Polski był dalszym ogniwem w całym szeregu manifestacji serdecznych, prawdziwie przyjacielskich stosunków, łączących oba kraje.

Na sierpień przypada również oficjalna wizyta jednostek naszej floty w Tallinnie, oraz w stolicy Łotwy Rydze.

Wizyta w Rydze obfitowała w szczególnie uroczyste momenty. Z Łotwą łączy nas braterstwo broni, albowiem gdy w ciężkich dla narodu łotewskiego chwilach rząd Łotwy zwrócił się o pomoc w walce z czerwonym najeźdźcą do ówczesnego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, Wielki Marszałek nie odmówił swej pomocy, a żołnierz polski pod wodzą marszałka Śmigłego Rydza, ramię przy ramieniu walczył z żołnierzem łotewskim o niepodległość tego kraju.

Pamięć tej niedalekiej przeszłości trwa w narodzie łotewskim. Dał temu wyraz minister wojny Baldois, który w swej mowie, wypowiedzianej podczas bankietu na cześć oficerów polskiej marynarki, ze wzruszeniem podkreślił, iż niezatarte pozostały w jego pamięci słowa, jakie usłyszał z ust Marszałka Piłsudskiego, który wówczas stwierdził, iż silna i niepodległa Łotwa leży w interesie Polski.

O bardzo ścisłych stosunkach, łączących Polskę z państwami bałtyckimi, i to nie tylko w dziedzinie ekonomicznej, handlowej i dyplomatycznej, lecz również i wojskowej, świadczy również i to, że szefowie sztabów Łotwy, Finlandii i Estonii brali udział w manewrach naszego wojska na Pomorzu.

E. F.

—————:o:O:o:—————

Triumfalny powrót armii z manewrów

Prasa codzienna w tych dniach pełna była opisów entuzjastycznego powitania przez ludność oddziałów wojskowych, powracających z manewrów do koszar.

W całej Polsce, jak długa i szeroka, we wszystkich, najmniejszych nawet garnizonach, na powracające szeregi wojskowe oczekiwały bramy triumfalne — żołnierze obsypywani byli przez dziecię oraz dłonie niewieście deszczem kwiatów.

Szczególnie uroczysty charakter, przekraczający znacznie ramy lokalne i urastający do rozmiarów manifestacji narodowej, posiadało powitanie, jakie z okazji ukończenia manewrów na Pomorzu, w których, jak wiadomo, brał udział Wódz Naczelny Marszałek Śmigły Rydz oraz Szefowie Sztabów państw bałtyckich, — zgotowała swojemu wojsku Bydgoszcz.

Powracające z ćwiczeń wojsko wkroczyło do Bydgoszczy z sześciu kierunków.

Przy wspaniałej bramie triumfalnej, zbudowanej przez połączone cechy rzemieślnicze, a ustawionej przy ul. Kordeckiego, przywitał armię imieniem Ziemi Wielkopolskiej wojewoda poznański, płk. Maruszewski.

Wszystkie gmachy publiczne oraz domy prywatne, aż do najdalszych przedmieść, udekorowano sztandarami państwowymi, girlandami zieleni oraz transparentami powitalnymi. Z wystaw sklepowych zniknęły towary, a miejsce ich zajęły portrety Wodza Naczelnego, bogato udekorowane.

Wzdłuż trasy, którą podążało wojsko na defiladę, ustawione były szpalery młodzieży szkolnej, organizacje Przystosobienia Wojskowego, cechy ze sztandarami i związki.

Przechodzące szeregi witane były nieopisanym entuzjazmem oraz ulgą kwiatów.

Powracającego z ćwiczeń w towarzystwie generalicji oraz Szefów Sztabów państw bałtyckich Wodza Naczelnego, w obliczu nieprzeliczonych tłumów, wznoszących raz po raz okrzyki na cześć dostojnego gościa, powitali przedstawiciele władz i społeczeństwa.

Po powitaniu na dworcu udał się Wódz Naczelny na wielki raut, wydany na Jego cześć przez miasto.

Nawiązując do powitalnej mowy Prezydenta miasta Bydgoszczy oraz do mającej nastąpić nazajutrz chwili powrotu oddziałów wojskowych, stacjonujących w Bydgoszczy, wygłosił Wódz Naczelny następujące przemówienie:

„Dziękuję Panu Prezydentowi za te miłe z serca płynące słowa, które muszą znaleźć najprostszą drogę do mego żołnierskiego serca.

Uroczystość obecna, podobnie jak i uroczystość jutrzejsza, to jak gdyby ukoronowanie tych kilku dni naszej pracy żołnierskiej w tych stronach.

W czasie tej pracy mogłem ja, jak również moi wszyscy podkomendni stwierdzić szczególny stosunek do nas społeczeństwa i tej ludności, której zaciszne domostwa huczały strzałami naszych pokojowych bojów.

Głębokie więzy jedności między społeczeństwem a wojskiem objawiały się na każdym kroku. Żołnierz mógł widzieć i obserwować je w uśmiechach serdecznych na ustach tzw. „cywila”, w pełnych dumy i radości spojrzeniach,

w kwiatkach rzucanych mu pod nogi. Nie rzadka też była dobra chęć, zmierzająca do ulżenia w jego twardym trudzie.

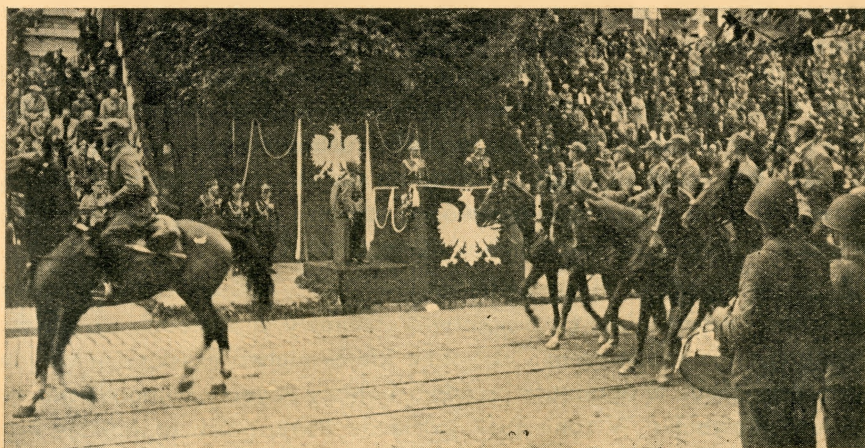
Na pewno miłym dla mnie jest fakt wejścia na listę obywateli takiego grodu jak Bydgoszcz, który to gród wykazał umiejętność znalezienia dróg wyjścia w ciężkich warunkach organizującej się państwowości i który umiał w sposób praktyczny tworzyć kompletne formy swego życia.

Niemniej jednak nie ograniczę się do tego podziękowania, a szczerze wypowiem swe myśli wywołane przez dzisiejszą uroczystość.

Każdy człowiek, gdy wyszedł już z okresu młodości, tak chętnie przejmującej się przyjemnościami i urokami życia i gdy poza tym wziął na siebie jakieś poważniejsze zadanie, taki człowiek nawet gdy go spotka osobista przyjemność, zadaje sobie pytanie, pytanie być może egoistyczne: jaka z tego może być korzyść dla pełnionego przeze mnie zadania?

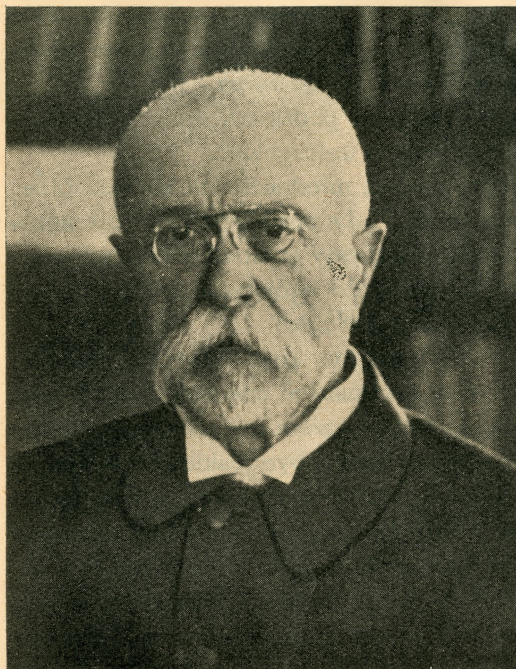
I tu przychodzę do sedna rzeczy. Oto uważam: dzień dzisiejszy jest dalszym ciągiem tego, cośmy przeżywali w ciągu naszych ćwiczeń. Jest on jeszcze jedną manifestacją jedności między społeczeństwem i wojskiem. I fakt ten jako taki jest decyzją mądrą, bo oto społeczeństwo bydgoskie stwierdza, że kocha swoje wojsko, że z niego jest dumne i dla zaakcentowania tego szuka dróg, odpowiadających jego sercu. A jeśli mam ten fakt uogólnić, to muszę stwierdzić, że naród kochający swe wojsko i garnący się do tego wojska z miłością i szacunkiem, jest narodem zdrowym, posiadającym poczucie swej siły i umiejącym wyraźnie sformułować sobie, co jest elementem siły i gwarantem jego rozwoju i rozrostu.

To jest sedno rzeczy, do którego dochodzę poprzez dzisiejszą manifestację Bydgoszczy dla mnie."



Defilada wojska przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem w Bydgoszczy.

Zgon b. Prezydenta Czechosłowacji



Tomasz Garrigue Masaryk

W dniu 14 września br. zmarł b. Prezydent Republiki Czechosłowackiej Tomasz Garrigue Masaryk.

Prezydent Masaryk był jednym z największych ludzi naszych czasów i położył dla swej ojczyzny niespożyte zasługi, za co nazwany został Oswobodzicielem swego kraju.

Masaryk nie był przyjacielem Polski, czemu niejednokrotnie dawał wyraz słowem i czynem. Jednakże nawet jego przeciwnicy uczcić w nim muszą wielkiego uczzonego i męża stanu.

Masaryk urodził się 7 marca 1850 roku na Morawach. Szkołę średnią ukończył w Wiedniu, gdzie też studiował filozofię i został docentem uniwersytetu wiedeńskiego w roku 1879. Rok przedtem ożenił się w Nowym

Jorku z amerykańką Charlotte Garrigue. W roku 1882 został nadzwyczajnym profesorem filozofii i socjologii na nowo założonym uniwersytecie praskim, a profesorem zwyczajnym został w roku 1897.

Masaryk był jednym z przewodców tzw. kierunku realistycznego. Należał on również do partii realistów i dzięki poparciu tzw. „Młodych Czechów” został wybrany w roku 1891 do parlamentu austriackiego i do sejmu czeskiego. W roku 1893 złożył on swoje mandaty na skutek zatargu z partią „Młodych Czechów”. W roku 1900 został przewodcą czeskiej partii ludowej i w 1907 r. znów został wybrany do parlamentu austriackiego.

Z chwilą wybuchu wojny światowej, a więc z końcem roku 1914, Masaryk opuszcza Pragę i udaje się najpierw do Genewy, a następnie do Londynu. Tu współpracując z Beneszem, obejmuje kierownictwo czeskiej propagandy na zagranicę, chcąc w oparciu o państwa Ententy stworzyć niepodległą republikę czechosłowacką. W roku 1917 jedzie do Rosji, gdzie organizuje legion czechosłowacki. Na wiosnę 1918 podpisuje wraz z przedstawicielami Słowaków słynny układ pitsburski, a w jesieni tego samego roku Ententa uznaje

czechosłowacką radę narodową w Paryżu, której prezydentem Masaryk był od grudnia 1917 r., jako chwilowy rząd republiki czechosłowackiej.

Dnia 14 listopada 1918 roku czechosłowackie zgromadzenie narodowe wybiera Masaryka jednogłośnie na prezydenta republiki. W roku 1920 i 1927 Masaryk zostaje jeszcze dwukrotnie wybrany znaczną większością głosów na prezydenta republiki czechosłowackiej.

Prócz działalności politycznej b. prezydent Masaryk rozwijał także ożywioną działalność naukową i napisał szereg dzieł naukowych o charakterze filozoficznym, socjologicznym oraz po wojnie, politycznym.

—:o:O:o:—

„Żółte niebezpieczeństwo“...

Jeszcze przed wojną światową spotykaliśmy się często z powiedzeniem „żółte niebezpieczeństwo“. Czytało się o tym w całej prasie, która ostrzegała ludy rasy białej przed zalewem żółtej.

Większość tych wersji „o żółtym niebezpieczeństwie“ ukazywała zdobywczej rasie białej niezliczone miliony Chińczyków; nieliczne jednak, szczególnie po przegranej przez 130-milionową Rosję carską wojnie z 30-milionową Japonią, — wskazywały żółte niebezpieczeństwo właśnie w... Japończykach.

Mała Japonia w 1905 r. po nadzwyczaj ofiarnej a zwycięskiej bitwie morskiej pod Cuszimą, która samym Japończykom otwarła oczy na niepospolite zdolności marynarzy japońskich, a która zadecydowała o zwycięstwie nad niezdarnym kolosem rosyjskim, — wszystkie swe wysiłki skierowała na zorganizowanie całego swego narodu, w pierwszym rzędzie zaś zajęła się powiększeniem swych sił zbrojnych.

Uniwersytety niemieckie, francuskie, angielskie i amerykańskie były odtąd pełne skośnookich studentów japońskich, którzy czerpali pilnie wiedzę Zachodu. Najwięcej jednak interesowali się studenci japońscy najnowszymi zdobyczami techniki, chemii i wszelkimi wynalazkami.

Do wojny światowej, w której Japonia wzięła udział po stronie koalicji, stanęła ona już, jako mocarstwo z dobrze uzbrojoną armią i pierwszorzędną marynarką wojenną. Po zwycięskiej wojnie państw zaprzyjaźnionych nad mocarstwami centralnymi i utworzeniem Ligi Narodów, Japonia zasiadła w Lidze w jednym rzędzie z Ameryką, Anglią, Francją i innymi mocarstwami, zabierając głos w sprawach ludów europejskich i narodów całego świata.

Japończycy rosną szybko w potęgę, rozrastają się liczbowo i z roku na rok posuwają się coraz bardziej na zachód Azji i bliżej Europy, bo brak im przestrzeni we własnej ojczyźnie, na wulkanicznych wysepkach Nipponu. O rozrodczości tego narodu świadczy najlepiej to, że w roku 1853 Japonia liczy-

ła jeszcze tylko 26 milionów ludzi, a obecnie w samej tylko Japonii żyje 70 milionów Japończyków.

Rok 1853 był dla rozwoju Japończyków rokiem przełomowym, wtedy to bowiem feudalna i zacofana Japonia, która izolowała się od wszystkiego co obce, pod groźbą armat Stanów Zjednoczonych musiała otworzyć swoje porty okrętom amerykańskim i europejskim. Aby uchronić się przed „białymi barbarzyńcami”, jak do dziś w Japonii nazywają wszystkich białych, Japonia, wówczas ubogi kraj rolniczy, przystąpiła do uprzemysłowienia kraju. Trzeba przyznać, że przemiana ta odbyła się tam na dalekim Wschodzie, w kraju o archaicznej kulturze, niezwykle szybko i sprawnie. Zastosowanie zdobyczy zachodniej cywilizacji i wprowadzenie w życie europejskiego postępu, na których wytworzenie Zachód potrzebował całych stuleci, odbyło się w Japonii w ciągu dziesiątek lat.

Gardząc białymi, Japończycy wchłonęli szybko ich cywilizację, nie zmieniając ducha swej kultury, i przystosowali kulturę Zachodu do swoich dążeń. Po uprzemysłowieniu kraju Japonia uzbroiła się całkiem nowoczesnie. W parze ze zbrojeniami szły zabory krajów sąsiednich i rosła ekspansja Japonii: Formoza, Korea, Sachalin, Mandżukuo — oto tereny podbite przez armię japońską. Nie darmo też Japonię nazwano Prusakiem Wschodu.

Ale Japończycy, chcąc żyć i rozwijać się, nie mają innego wyjścia, jak tylko podbój obcych terenów. 70-milionowa ludność Japonii żyje na terenie nie większym od Polski, a obszar wysp Nipponu pokrywają przeważnie wulkaniczne góry, piaski i bagna — tak, że tylko 20 proc. ziemi stanowi pewną wartość użytkową. Lecz ciągle trzęsienia ziemi, które burzą całe miasta i dorołek ludności — są przyczyną nowych klęsk i nędzy chłopów.

Uprzemysłowiona Japonia zepchnęła rolników na dno nędzy. Chłop japoński stracił dawno własną ziemię, która przeszła w ręce spekulantów, i jest jej niewolniczym dzierżawcą. To co wyda ziemia — idzie na dzierżawę i podatki — a warunki życia robotników japońskich są równie nędzne.

Cały przemysł japoński jest w rękach kilku prywatnych trustów kapitalistycznych, które rządzą całym krajem, mając w rękach kapitały, prasę, radio, oświatę i aparat administracyjny państwa. Japonia jest krajem o najbardziej kapitalistycznym ustroju na świecie, ale kapitaliści japońscy nie prowadzą gospodarki rabunkowej i starają się nawet o podnoszenie stopy życiowej ludności. Naturalnie, udaje im się to tylko dzięki niesłychanie małym potrzebom ludności japońskiej.

Z wysiłków i ofiar całego narodu wyrosła potężna armia japońska, która nie tylko stoi na straży granic i zdobyczy Japonii, ale podbija coraz to nowe tereny, aby polepszyć byt rozrastającej się rzeszy Japończyków. Armia japońska rekrutuje się z chłopów. Jest ona świetnie wyćwiczona i wyposażona w najnowszy sprzęt wojenny, przy czym na najwyższym poziomie stoi mary-

narka i piechota morska. Nic więc dziwnego, że teraz tak Europa, jak i Ameryka już są zgodne, iż „żółte niebezpieczeństwo” zagraża im właśnie ze strony dalekiej Japonii.

Po Mandzurii zwraca się wzrok Japonii na wyspy Oceanu Spokojnego i Australię, a przemysł japoński, rozwijający się ponad miarę, zdobywa coraz to nowe rynki. Taniością swych produktów bije on na rynkach Południowej Ameryki i Azji — Anglię w bawełnie, Amerykę w samochodach, Niemcy w piwie i radioaparatach, Szwajcarię w zegarkach, a Włochy w sztucznym jedwabiu. Zalew towarów japońskich dociera już do Afryki i do Europy, a niedawno mieliśmy wielką aferę z żarówkami japońskimi, które poczęły zdobywać — naturalnie drogą nielegalną — rynek polski!

Ale nie tylko w ekspansji dumpingowej tkwi „żółte niebezpieczeństwo” Japończyków. W ślad za zdobywaniem rynków przemysłowych idzie ekspansja militarna Japonii.

Armia japońska, złożona z elementu chłopskiego i robotniczego, jest siłą faktu nastawiona przeciw kapitalistom i występuje często przeciw uciskowi i wyzyskiwaniu mas chłopskich i robotniczych. Jedynie słowo ubóstwianego przez wszystkich Japończyków cesarza powstrzymuje reformatorskie zapędy przedstawicieli armii japońskiej. Dlatego polityka kapitalistów przed wojeną zdobywczą i podboju nowych terenów. I w tym chłopska armia japońska jest zgodna z kapitalistami. Nowe zdobycze, nowe podboje — to poprawa losu milionów nędzarzy japońskich.

Olbrzymie Chiny, zasobne w surowce, a słabo zorganizowane i pod względem narodowym i pod względem obronnym — są upatrzonym już od dawna celem ekspansji japońskiej.

Chiny, to największe państwo na świecie, a tak zmęczone wewnątrz — posiadają 450 milionów mieszkańców. Z tego tylko 83 miliony ludności przypada na 5 prowincyj północnych, które mają przeszło 30 proc. terenów uprawnych z całego obszaru Chin. Jest tam około 300 milionów „mow” dobrego gruntu rolniczego, nadającego się pod osadnictwo rolników. 90 proc. wełny i 35 proc. bawełny chińskiej pochodzi z Chin północnych. Większa część chińskich pokładów węglowych, tylko nieznacznie eksploatowanych, znajduje się na terenie Chin północnych, a połowa tonażu wydobytego węgla (około 13 milionów ton) pochodzi również z kopalń północnych. Tam też znajdują się obfite złoża rudy żelaznej. Chiny północne są tej najlepiej zagospodarowane: mają pokaźne obroty handlowe z zagranicą, dzięki licznym portom i przystaniom oraz dobrze zaprowadzonym firmom handlowym.

Po zagarnięciu Mandzurii, Japonia zdąża konsekwentnie do zaboru Chin północnych. Zaczęło się od wymiany strzałów w nocy z 7 na 8 lipca br. pomiędzy wojskowymi oddziałami japońskimi i chińskimi pod Lukuacziao

a Fengtei, miejscowościami leżącymi niedaleko Pekinu, obok szlaku kolei żelaznej Pekin — Tien-Tsin. Japończycy na podstawie umowy, zawartej między Chinami i wielkimi mocarstwami we wrześniu 1901 r. po rozruchach „bokserskich” w Chinach, mieli prawo utrzymywania załogi wojskowej do ochrony umiędzynarodowionej wtedy kolei chińsko-mandżurskiej, która biegnie od Pekinu, przez Tien-Tsin, Szanhaiwan, aż do Mukden w Mandżurii. Oprócz Japonii, utrzymują przy tej kolei swe załogi Anglia, Ameryka, Francja i Włochy. Jedynie Rosja carska i Niemcy — nie skorzystały z tego przywileju. Japonia natomiast, w miarę jak rosła w siły, w roku 1902, na podstawie dodatkowej umowy, uzyskała przywilej utrzymywania tam swojej załogi w sile do 8.000 żołnierzy i prawo na odbywanie ćwiczeń oddziałów wojskowych. Właśnie przy sposobności takich ćwiczeń doszło do strzelaniny i potyczki oddziału wojsk japońskich z oddziałem chińskim, i to akurat pod Lukuacziao, które jest bardzo ważnym węzłem na linii Pekin — Mukden, stanowiącej jedyne połączenie pomiędzy Mandżurią i Chinami północnymi.

Chęć zagarnięcia tego kraju wykazała Japonia po najeździe i zaborze Mandżukuo wraz z Jeholem, gdy w układzie z Chinami w Tong-Kou w 1933 r. utworzono „pas rozbrojony” w części kraju Hopei, ciągnący się o 25 km na wschód od Pekinu i o 50 km od Tien-Tsinu, z samorządem politycznym pod egidą Japonii. W roku 1935 Japonia wymogła jeszcze na rządzie nankińskim zgodę na przyłączenie do tego obszaru prowincji Czahar i pozostałych terenów prowincji Hopei wraz z Pekinem jako stolicą, pod zarządem rady politycznej z gen. Sung-Czeik-Yuanem, dowódcą 29 armii, jako przewodniczącym. Tak w jednym, jak i w drugim „samorządzie” Japonia starała się o swe niepodzielne wpływy.

Podczas gdy między głównodowodzącymi wojskami — gen. japońskim Katsuki a gen. chińskim Sung-Czeik-Yuanem toczyły się rokowania, nastąpiły przesunięcia wojsk chińskich i japońskich w kierunku miejsca zatargu. W dniu 21 lipca br. Japończycy rozpoczęli działania wojenne pod Wanpingiem, a 28-go zajęli Pekin, skąd zaczął się ich pochód na podbój Chin Północnych.

Ta wojna bez wypowiedzenia na Dalekim Wschodzie najlepiej ukazuje charakter „żółtego niebezpieczeństwa”. Wdając się w wojnę z Chinami, Japończycy nie zważają ani na groźbę wystawionych przeciw nim armii sowieckich na Dalekim Wschodzie, ani na demonstracyjne manewry floty wojennej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, ani na umowę dziewięciu mocarstw z 1922 r., poręczającą nietykalność Chin. Dnia 31 lipca br. doszło nawet do starcia oddziałów japońskich z załogą francuską.

Dziś cień Japonii niepokoi świat. Z kraju pięknych gejsz i kwitnących sadów wiśniowych wychyla się na świat krwawy wschód słońca, a na nim znak: cień okrutnego smoka...

E. Z.

Narodziny granicy

Na formowanie się granic państwowych mają przede wszystkim wpływ dwa czynniki, decydujące o istnieniu państw. Są to: przyrost ludności, czego klasycznym przykładem jest Japonia, coraz bardziej przesuwająca swe granice w głąb kontynentu azjatyckiego, oraz ustawiczny wzrost wartości ziemi, będącej w posiadaniu danego państwa *).

W dawnych czasach wartość ziemi była minimalna, czego przykładem było rozdawanie jej przez królów zasłużonym osobistościom. Obecnie ziemia ma stokroć większą wartość. element ludzki natomiast przedstawia mniejszą wartość i państwa, o ile nie godzą się dziś wyzbyć ani piędzi ziemi, chętnie pozbywają się nadmiaru ludności drogą emigracji, czy też w innej formie. Rola tych dwóch czynników uwydatnia się dziś tym silniej, że współzycie sąsiedzkie państw na tle unormowanego prawa międzynarodowego cechuje dziś naogół umiarkowanie, a rywalizacja i penetracja państwa przeniosła się na szersze pola, a mianowicie — na morza.

Ot np. wojna wewnętrzna w Hiszpanii nie przejawia się żadnymi konfliktami pogranicznymi. Ale spójrzmy na kalendarz i mapę morza Śródziemnego.

Nie ma dnia, żeby nie doszło do jakichś konfliktów między okrętami handlowymi, czy wojennymi. Ostatnio konflikty te wyrażają się w postaci tajemniczych i częstych torpedowań rozmaitych okrętów przez łodzie podwodne o niezbadanej przynależności państwowej. To samo dzieje się na Dalekim Wschodzie, dokąd płyną wciąż nowe eskadry pod różnorodnymi banderami.

O interesy mocarstwowe walczy się teraz nie bezpośrednio, ale na daleki dystans. Jest przecież zupełnie zrozumiałe, że każdemu państwu zależy na zwiększaniu swych terytoriów drogą wchłaniania, kiedy granice wyznacza miecz, czy też przez rozszerzanie swych wpływów politycznych, a przez to samo handlowych jak to ma np. miejsce w Chinach. Na ciele tego państwa powstały jakby wyspy obcych państw, umocnione i otoczone drutami kolczastymi, z własnymi i wyborowymi wojskami. Są to koncesje w Szanghaju, o których tyle pisze się obecnie.

Te granice, przeszczepione na grunt Chin, czy też granice w Europie, są obecnie ściśle odmierzone i odznaczone pojęciem geometrycznym—linią, pojęciem abstrakcyjnym, mającym jeden tylko wymiar: długość. Dawniej granicy takiej nie znano. Granica była przybliżoną, jedynie

*) Przy pisaniu niniejszego artykułu posługiwałem się pracą p. Umiastowskiego z 1923 r. (M. G.).

strefą graniczną, uzależnioną od jakości elementu uzbrojonego, pełniącego w jej pobliżu służbę ochronną. Natura i przyroda nie znają granicy w postaci linii, która jest wytworem ściśle ludzkim, naukowym.

Weźmy np. jako granicę łańcuch gór. Przechodzi on w nizinę. Między nimi znajdują się podgórze, wzgórze, płaskowzgórze, jednym słowem tereny przejściowe, ale ludzie lubią określać ściśle i dlatego oznaczyli granicami warunki geograficzne.

W sprawach politycznych, pierwszymi ludźmi, którzy po wojskowych wzięli się do wytyczania granic, byli dyplomaci. Nie mieli oni wówczas skomplikowanych przyrządów, jak teodolity, alidady itp., więc musieli ułatwić sobie prace delimitacyjne, wykorzystując warunki geograficzne. Pierwszymi dokładniejszymi granicami po za górami były rzeki. Były to pierwsze granice t. zw. naturalne. O ile ludy żyjące po obu stronach rzeki nie mogły jej o każdej porze i godzinie roku przebywać, ani dostosowywać jej prądu do swych potrzeb, czy też zapobiegać wylewom, rzeka była granicą formalną i faktyczną.

Stan taki, gdzie granicami dotychczas są rzeki, zachował się w Afryce, gdzie wartkie prądy są nie do przebycia dla żeglugi lokalnej, a budowa mostów uniemożliwiona z powodu głębokości i szerokości rozpadlin skalnych, na dnie których toczą się bystre fale. Również w Afryce naturalnymi strażnikami wód granicznych są krokodyle, będące przeszkodą nie do pokonania dla chcących przedostać się na drugi brzeg murzynów, czy to wplaw, czy też w wywrotnych pirogach. Rzeki afrykańskie nie nadają się zupełnie dla komunikacji, przede wszystkim dlatego, że nie płyną wgłąb tego kraju. Większość rzek w Afryce nie dopływa do morza, lecz kończy się w jezioarch, otoczonych zewsząd lądem, czyli zamkniętych. Najszersza rzeka afrykańska Kongo jest dla łodzi murzyńskich niemożliwa do przepłynięcia.

U nas w Europie tego rodzaju rzek nie ma, a po drugie, technika ludzka uszlachetniała je i pokryła mostami. Istnieją natomiast liczne dopływy, stwarzające w czasie wylewów bagniska i moczary, również nieprzekraczalne dla człowieka. Gdzieindziej rozlewiska takie przez okrążyły rok tworzą kompleksy obronne. O ile człowiek lokował się w pobliżu rzek, to nie dla uprawy roli, czy rybołówstwa, ale ze względów strategicznych. Tak, bo już człowiek przedhistoryczny rozumiał, jakie ma znaczenie wyspa niedostępna ze wszystkich stron, albo półwysep, który można było od strony lądu ufortyfikować wałem i ostrokołem, z za którego można było razić napastnika strzałami i kamieniami. Połączenie rzeki z takimi grodziskami stwarzało dopiero pogranicze obronne. Biskupin, osiedle z przed 2500 lat, jest klasycznym przykładem takiego umocnienia granicznego.

W Polsce za czasów słowiańskich największe znaczenie graniczne

posiadała dolina Noteci. Była ona w owych zamierzchłych czasach pełna bagien i nie posiadała przepraw. Nieliczni mieszkańcy robili wśród bagien sypanki, umacniali je i tworzyli w ten sposób pograniczne twierdze, których zadaniem było stawienie oporu margrabiom germańskim. Dolina Notecka była terenem zorganizowanego oporu słowiańszczyzny przeciw odwiecznemu parciu na wschód Germanów.

Grodziska przy Noteci formowały się obustronnie, tak jakby w miejscach tych istniały dawniej mosty, a grodziska spełniały rolę ufortyfikowanych przyczółków mostowych. Do dziś dnia mamy tego przykład w Bydgoszczy, gdzie na drugim krańcu doliny, o 4 klm., znajdują się ślady fortalicji słowiańskiej.

O tych sprawach pisze Joachim Lelewel: „Nikt nie wie, jakimi sposobami po przez niemożliwe do przejścia lasy zajęli oni (Słowianie) mocne pozycje wzdłuż całej długości Noteci i na przekór zmysłowi lechitów umocnili się od Odry po Wisłę. W czasie Zbigniewa i Bolesława III posiadali tylko poza Notecią Zantok, jedyne miejsce obronne. Następnie zamki Wieluń, Czarnków, Ujście, Nakło, pokryły granice Pomorza”.

Również w innych miejscach pozostawiali Słowianie nie tknięte toporem puszcze dla uniedostępnienia wrogowi marszu. I tutaj mówi Lelewel w „Geografii średniowiecza“ (Sławia), że jakiś Niemiec szedł z Ujścia do Pyritz 7 dni, by nawracać pogan „przez lasy nie możliwe do przebycia“. Puszczy takich było w Europie sporo. Obecnie puszcze pograniczne podlegają ochronie, wprowadzonej dekretem Prezydenta Rzplitej z r. ub. Ciekawe, że wartość obronna puszczy rośnie coraz bardziej, nawet w środku państwa, a to ze względu na ułatwienie zamaskowania i schronienia się przy nalotach bombowych i rozpoznawczych.

Zajmijmy się pozostałością obronnej puszczy granicznej, oddzielającej ongiś Litwę od ziem, zawładniętych przez Krzyżaków. Posiada ona w wielu miejscach do 200 klm. szerokości, a od 40 do 90 na północnym brzegu Niemna. W dawnych czasach przez puszczy tę prowadziły na Kowno, Grodno i Szczytno tylko 3 drogi, których ślady zachowały się do dziś. Dlatego 3 drogi, że łatwiej jest bronić mniejszej liczby przejść, niż większej. Drogi te były w średniowieczu barykadowane w razie potrzeby zasiekami, wałami, oraz strażnicami. Wewnątrz pasa obronnego od Ragnety po Jańsbork ciągnie się pas krzyżackich zamczysk, z których wiele zachowało się po dzień dzisiejszy. Są to: Tannow, Insterburg, Allenburg, Nordenburg, Lötzenburg, Rastenburg.

W strażnicach okolonych częstokołami, na wschodnim skraju puszczy, czuwali Litwini, dla przeciwstawiania się najazdom krzyżackim. Tak, pogranicze ma swoją kartę w tamowaniu krzyżackich galopad „nach Osten“

Michał Godlewski

Wyprawa na Hajdamaków

Kartki z pamiętnika.

Za czasów saskich, w okresie upadku Polski, częste były napady na wschodnie pogranicze państwa hajdamackich band dywersyjnych. Hajdamacy albo hultaje, często przy cichym poparciu Moskwy, wpadali pod wodzą różnych awanturników do kresowych miasteczek i dworów i po dokonaniu mordów i rabunków wycofywali się szybko do swych legowisk i kryjówek w jarach nad Dnieprem.

Zła organizacja ochrony granic w owym czasie nie pozwalała na skuteczne wytepienie pogranicznych dywersantów. Walczyły z hajdamakami głównie prywatne oddziały wielkich panów kresowych.

Opis takiej wyprawy na hajdamaków znajdujemy w pamiętniku starosty Zakrzewskiego, z pierwszej połowy XVIII wieku. Pamiętnik drukowany był po raz pierwszy w lwowskim Dzienniku Literackim, ponownie przedrukowany w wydawnictwie „Dzieje poroźbierowe narodu polskiego w żywym słowie”, w 1905 roku.

...Szajki opryszków z kilkudziesięciu, a czasem kilkuset lotrów złożone. wypadały ledwo nie co wiosna z Siczki Zaporoskiej, wracając jesienią do swoich legowisk. Był to stek ludzi z samych zbrodniarzy zebrany. Rekrutowali się z różnych zbiegów krajów okolicznych, ale najwięcej z ukraińskiego chłopstwa, pomiędzy którymi mieszało wielu zwolenników swoich, co im dawali przewodnią i nauczali którądy iść i gdzie napewno szukać zdobyczy. Rabowali i palili dwory, cerkwie i miasteczka. Pograniczne województwa: kijowskie i braclawskie, najwięcej cierpiały od tych hultajów, ale niekiedy zapędzali się oni na Podole i Wołyń, a nawet aż ku Mozyrowi. Bo wojska pogranicznego było bardzo mało, magnaci nadworne przy sobie skupiali, a horodowych kozaków mieli za swoich. Ci hajdamacy najazdy swoje czasem pieszo, ale najczęściej konno odbywali, uprowadzając zdobycz na objuczonych szkapach, i to się u nich zwało batawnią. Na czele każdej szajki bywał dowódca, którego oni watażką zwali. Wybierali go zwykle pomiędzy najdoświadczeńszymi, co to już po kilka wypraw zbójeckich odbyli i znali wszystkie przesmyki i ścieżki. Dla wzbudzenia zaś ufności między swoimi, a postrachu między pospółstwem i przesądnym narodem, głosili o nim, że jest charakternik, to jest czarownik, że kule zaklinać umie i że go inna, jak srebrna nie weźmie, a w razie, to się i niewidomym stać potrafi. Co to oni za bogate łupy wywozili z kraju, a czasem wiedzeni zemstą, co to krwi niewinnej przelali! Przestrach też, kiedy się wieść rozeszła, że hajdamacy idą, był nie do opisania. Każdy z czym mógł i gdzie mógł chronił się, ale najczęściej wiadomość o ich wtargnięciu przychodziła zapóźno, bo ich pochód, jak wilczy, bywał bardzo skryty, a odpoczyunki po futarach i pasieczyskach odludnych. Owóż tedy gościliśmy raz z księciem podstolim w Połonnem, u jego stryja, księcia Antoniego Lubomirskiego, starosty kazimierskiego. W czasie

samego obiadu przyleciał goniec od generalnego regimentarza partii ukraińskiej i podolskiej, Jana Tarły, wojewody lubelskiego, z ordynansem, aby regiment hetmański cudzoziemskiego autoramentu, który był pod dowództwem tego księcia, śpiesznym pochodem ciągnął do Jałtuszkowa na Podole; prosił oraz osobnym listem starosty kazimierskiego, aby wysłał część własnej swojej załogi z twierdzy połońskiej, i armat dziesięć a to dla pojmania stu kilkudziesięciu hajdamaków, którzy przeprawiając się ze zdobyczą ku granicy, gdy im zastąpiono drogę, schronili się w lasy jałtuszkowskie i tam zasiekli się. Odpisał książę starosta, że jutro sam z wojskiem wyrusza. Ta jego gotowość na wezwanie regimentarza pochodziła raz stąd, iż Tarło był mu wujem, a powtóre, że zacny Jakała Lubomirski zawsze rad osobą swoją służył Rzeczypospolitej. Dowiódł tego marszałkując tak gorliwie na owym sejmie (1746 roku), co zrazu tyle dobrego wróżył dla nas, na którym pod jego laską i przewodnictwem, tak zgodnie radzono o powiększeniu wojska, o skarbie i wielu innych zbawiennych dla kraju urządzeniach. Wprawdzie zasługa tylko pocziwych chęci została przy Antonim Lubomirskim, gdy te mądre uchwały, nie uzyskawszy mocy prawa, spełzły na niczym.

Bo źle życzliwi dobru powszechnemu, widząc, że sześciodzielnny czas, zamierzony dla sejmów, dogorywa bez zerwania, w dniu już ostatecznym, kiedy szło tylko o podpisanie gotowego dzieła, przewlekali z umysłu jałowymi wnioskami posiedzenie izby aż do nocy; a za przyniesieniem świateł, gasili je po kilkakrotnie, wrzeszcząc, że sejmować przy świecach jest niesłychanym bezprawiem. Widząc marszałek, co się święci, musiał rozpuścić sejmujących, płacząc nad niedolą Ojczyzny; a rzewny głos swój pożegnalny zakończył, rzekłszy z żalu i oburzenia: „Kto tu z nas jest przyczyną złego, niech go wszyscy diabli porwą“. Zjazd ów nieszczęsny przezwano później „sejmem świeczkowym“.

Tandem prosiłem księcia starosty kazimierskiego, aby mi pozwolił pójść z sobą na ochotnika. Mile to przyjął. Jakoż nazajutrz, ledwie dzień zaczęło, uderzono generał-marsz i ruszyliśmy w pochód. Był też z nami i syn starosty, młody Marcin książę Lubomirski, może lat siedemnastu chłopak, a już oberlejtenant w regimencie ojcowskim. Ciekawe i roztropne było to pachole i do wojskowości wielką miał ochotę. Zdawało się, że przyjdzie zczasem na sławnego męża, bo się uczył dobrze i śmiałym był a zręczny; ale później to zacne drzewko zbudajwszy, cierpki wydało owoc, bo rozpusta i marnotrawstwo górę wzięły.. Strwoniwszy więc fortunę i nabroiwszy siłą w kraju, gdzieś tam na starość za granicą, w Holandii, za długie życie zakończył. Owóz dnia trzeciego około południa stanęliśmy o ćwierć mili od owego lasu, w którym hajdamaków obsaczono. Dla pośpiechu piechotę i puszkarzy wieziono na podwodach. Uszykowało się tam nasze wojsko, mając harmaty na skrzydłach. Przybył J. W. regimentarz i zrobił przegląd; poczem zla-

mano szeregi i zalecono, aby żołnierze posilili się i przespali, bo całą noc czuwać będą. Odpocząwszy nieco, prosiłem księcia starostę kazimierskiego o pozwolenie objechania i opatrzenia stanowisk. Dodał mi dla bezpieczeństwa jednego oficera i kilku swoich rajtarów, z którymi puściłem się wkoło owego lasu, co mi kilka godzin zabrało, chociaż sporym stępem, a niekiedy klusem wyciągałem konia. Las był obszerny. Naokoło, pod samą knieją rozstawiono gęsto chłopów, których ze trzy tysiące spędzono. Niektórzy byli uzbrojeni w rusznice, ale największa część w spisy, w kosy lub cepy. Przykazano im było wartować pilnie, a w nocy ognie palić i często „werda!” krzyżeć. Za chłopstwem o półtora kroków w tyle stało wojsko, i to co z Połonnego i owe co z JW. regimentarzem dawniej przyciągnęło; a było go ze dwa tysiące ludzi, tak komputowych husarzy i pancernych, w zbrojach, lampartach i wilkach, jakoteż i piechoty, a prócz tego i kozaków horodowych coniemiarą. Wszystko to rozstawione było przez jakiegoś Niemca pułkownika, który był adjutantem przy regimentarzu, a dawniej służył za wachmistrza u Sasów.

Ja, ujrawszy poważne znaki pancerne, do nich się przyłączyłem. Dowodził tam chorągwią księcia podstolego litewskiego namiestnik, niejaki Tomasz Ci...ński, którego panem cześnikiem nurskim tytułowano. Z tym odrazu zaznajomiliśmy się jako lubomirczyki. A że był człowiek otwarty i przyjacielski, łatwo więc do niego przylgnąłem. Ponieważ zaś czujność i cichość były nakazane, siedząc zatem obok siebie na rozesłanej burce, przeszeptaliśmy noc całą; niekiedy tylko, ale skromnie, z podróżnego puzdra orzeźwiając bezsenność i krzepiąc się przeciw wilgotnej rosie. Nie brakło też nam i na osnowie do gawędy. Gdy mu okazałem podziwienie, że tak wiele wojska ściągnięto ku poskromieniu stu kilkudziesięciu hultai, odpowiedział, że dla imania hajdamaków nigdy nadto rąk mieć nie można, bo te łotry bronią się zajadle i do ostatniego, wiedząc, iż dla nich nie ma przebaczenia. Bo cóż ich czeka? Śmierć psia na gałęzi lub sterczenie bolesne na palu. Rzucają się więc jak wściekli jeden na dziesięciu i częstokroć przebijają się nietylko sami, ale i zdobycz uprowadzają. Zobaczysz ich jutro, jak bogato poubierani. U nas się to tak suto poprzystrajali, bo z Siczy wychodzą tylko odziani w założone koszule i katanki z cielaków. Dowiedziałem się od p. cześnika, że ów watażka, którego oblegaliśmy, był sławny między hajdamakami, Iwan Czupryna, zaporozec, który piętnasty już rok wpadał do Polski i powracał bezkarnie, spotykając się zawsze szczęśliwie z wysyłanymi przeciwko niemu oddziałami wojska i uprowadzając bogatą zdobycz. Że przed laty trzema wpadłszy z 60-ciu młodcami do Szarogrodu, ojca jego zamordował, dom złupił, a pieniędzy na 40.000 złp. w gotówce zachwycił; a gdy się zapędził aż na Wołyń i wracającemu z obladowaną batownią, tu w tym samym miejscu zastąpiło trzysta dragonii od regimentu królowej, ów Czupryna

w nocy na nich uderzył, pułkownika ubił, kilkanaście koni uprowadził i przedarł się bez straty. Miał więc pan Tomasz do pomszczenia krew rodzica swego, przelaną przez owego watażkę. Zapytałem go, czy był rodem z Braclawskiego? — O! nie, odpowiedział. — My jesteśmy z ziemi Sanockiej, a ród wiemy z Węgier. Mój ojciec miał tam wioskę dziedziczną, ale nie-szczęściem ubił sąsiada swego na najeździe, musiał tedy uciekać, zabrawszy z sobą żonę, mnie i brata mego, małoletnich jeszcze. Mieliśmy rodzzonego stryja rektorem, wiadomo, wielkie mają stosunki i wpływy tak u dworu jak i u magnatów, stryj nasz więc potrafił ocalić brata i uzyskał dlań darowanie winy. Ale wioska przepadła na sprawę i nawiązki, nie miał już po co ojciec nasz wracać w Sanockie, tym bardziej, że i sąsiedzi nie bardzo uprzejmym okiem spojrzaliby na niego. Pozostał więc w Braclawskim. Stryj rektor wyjednał dla niego od Lubomirskich posadę komisarza dóbr Poberezkich. Dobrze mu się działo przez lat wiele, aż hajdamacy pozbawili go żywota.

— Widać, mój dobrodzieju — rzekłem — że sądy ludzkie nie uczyniły zadość sprawiedliwości boskiej, która dopuściła hajdamakom wziąć liczbę z rodzica twego.

— Grzechem jest, odpowiedział pan Tomasz, szemrać przeciwko wyrokowi Najwyższego, niech się dzieje wola Jego święta. Ale godzi się narzekać na błędy ludzkie. Do czegoż to dziś doszedł nasz piękny kraj, mający tyle żywołów potęgi. Oto ani uważania u obcych, ani wewnątrz bezpieczeństwa nie mamy, a wszystkiego przyczyną duma możnowładców naszych. Nie chcąc oni ulegać królom swoim, starali się powagę tronu osłabić. Zatruli żywot bohatera wiedeńskiego, Augustowi II-mu gorzki podali kielich do wypicia, może zasłużenie, lecz co gorsza, na sejmie owym, co go przezwano „niemym“, ojczyźnie resztę sił odjęli, rozprzegając wojsko narodowe i zmniejszając go do kilkunastu tysięcy. Dzisiejszy nawet król możeby mniej był gnuśny, gdyby mu ręk nie wiązano. Sami wprowadzili liczne nadworne trzymają żołdactwo, lecz te dla własnej tylko trzymają posługi. Nędznie to mospanie życie naszych pogranicznych mieszkańców i ustawną przepłatane trwoga.

Lat temu trzy zamordowali mi hajdamacy ojca, w roku przeszłym złupili mi dom i o mało żony i dzieci nie wydarli. Ja trzymam od Żaboklickich przez zastawę wieś Sielnicę, ale z powinności wojskowej służby muszę przebywać przy chorągwi, bo beze mnie któżby nią dowodził. Mój rotmistrz, książę podstoli litewski mieszka w swoich dobrach lub w stolicy; mój porucznik, Woronicz, w województwie Kijowskim gospodarzy w swoich majątnościach; mój chorąży, Bieliński, już podeszły starzec, osiadł na dewocji we Lwowie u Bernardynów. Wszystko więc zważyło się na głowę biednego namiestnika. Owóż tedy, jak mówiłem, hultaje napadli na mój domek w Sielnicy i zabrali wszystko co unieść mogli. Szczęściem, że żona, przeczuwając

ich odwiedziny (zwłaszcza, że jeden z parobków lotr i pijak uszedł był do hajdamaków), od kilku już tygodni nie nocowała pod własnym dachem, ale po jarach, konopiach, łożach; a co noc w innym miejscu szukała z dziatkami ukrycia, wracając na dzień do domu. Ta ostrożność ocaliła ją, bo rozbójnicy napadłszy, zastali tylko przy mamce moją najmłodszą córeczkę i tę chcieli roztrzaskać o ścianę, ale mamka padła im do nóg i przecież lzy jej i prośby rozbroiły zapamiętałców.

Wkrótce potem szajka opryszków napadła na miasteczko Krasne, gdzie mój siedmioletni synek był u dyrektora w parafialnej szkółce. Studenci schronili się do zameczku, lecz ich nauczyciel wpadł w ręce hultai. Po zrabowaniu miasteczka, kiedy wezwany do poddania się gubernator kluczowy, otworzyć im bram swego Gibraltaru nie chciał, umyślili podpalić ostrokół dębowy, który najwarowniejszą stanowił obronę tej nędznej zameczyny. Zaczęli przeto okładać palisady słomą, dla zwiezienia której, aby nie nużyć własnych koni, zaprzęgli do wozu owego bakalarza w parze z żydem szkolnikiem. I kilka już fur dostawili tym sposobem, srogimi furmankę ową okładając plagami; ale nie dał dokończył rabusiom przedsięwziętego dzieła, wystrzał z pistoletu od ich czaty postawionej za miastem. Ostrzeżeni, że nadchodzi dragonia, zwinęli szybko tłumoki i ponieśli się pędem ku Kiczmaniowi (tak zowią duży las w okolicach Krasnego). Zastąpiła im wprawdzie na szlaku dragonia, ale ci potępieńcy uderzyli przebojem i otworzyli sobie drogę, ubiwszy z janczarek dwóch dragonów i jednego konia, a batownię ze zdobyczą uprowadzili. Z tej wyprawy najbardziej był uradowany mój mały Marciś, że przecież hajdamacy oddali w kilkoro biednemu Szyszle (tak się nazywał dyrektor), te cięgi, którymi zwykł był smagać uczniów swoich.

(Dokończenie nastąpi)

—:o:O:o:—

Zwalczanie przestępstw na szkodę monopolu tytoniowego

Ministerstwo Skarbu przesłało do izb skarbowych w piśmie z dnia 2.VII rb. za Nr. IGOS-I-3794/37 wskazówki dotyczące sposobów zwalczania przestępstw i wykroczeń na szkodę Monopoli Tytoniowego:

„Z przestępstw i wykroczeń na szkodę Monopoli Tytoniowego w ostatnich latach najbardziej godzą w interesy Skarbu Państwa nielegalna uprawa tytoniu, na którą np. przypadło 66,1% z ogólnej ilości wykrytych w 1936 r. nadużyć tytoniowych (bez tzw. porządkowych) i niedozwolony handel tytoniem krajowym, pochodzącym zarówno z plantacji legalnych, jak i nielegalnych (30%). Przemysł surowca i wyrobów tytoniowych z zagranicy, sprzedaż falsyfikatów, szwarcówek itp. wynosił w tym roku tylko 3,9%.

Każde ze wspomnianych nadużyć związane jest z pewnym terenem i w zależności od pory roku przyjmuje większe lub mniejsze rozmiary

względnie zanika zupełnie. Np. najwięcej wypadków ujawnienia nielegalnej uprawy roślin tytoniowych przypada na miesiące od lipca do października, a na nielegalny handel tytoniem krajowym na miesiące od listopada do stycznia włącznie.

Zwłaszcza nielegalny handel krajowym surowcem tytoniowym naraża Skarb Państwa na poważne straty. Z zagadnieniem tym wiąże się ściśle kwestia niedozwolonej uprawy roślin tytoniowych, aczkolwiek gros tytoniu krajowego będącego w potajemnym obiegu handlowym nie pochodzi z plantacji nielegalnych. Handel nielegalny jest obficie zasilany tytoniem krajowym, wyprodukowanym legalnie przez koncesjonowanych plantatorów, którzy nie całą, jak to byli zobowiązani, zebraną ilość surowca dostarczyli do punktów wykupu zorganizowanych przez Polski Monopol Tytoniowy, lecz część ukryli i wbrew zakazom i represjom rzucili na rynek.

Nielegalny handel tytoniem krajowym ma największe nasilenie w okręgach uprawy oraz w sąsiadujących z nimi. Daje się zaobserwować zwłaszcza w Małopolsce i na Kresach Wschodnich.

Zwalczanie nielegalnej uprawy roślin tytoniowych, ukrywania tytoniu przez plantatorów legalnych oraz potajemnego handlu surowcem dzieli się na 3 ściśle związane ze sobą okresy:

1) W okresie wegetacji roślin tytoniowych wyszukiwanie w terenie nielegalnych plantacji i niszczenie ich na pniu (art. 55 PKS). Ten okres walki wymaga specjalnie dużej ruchliwości personelu Ochrony Skarbowej i innych organów egzekutywnych, współdziałających z nią.

Należy przyjąć za zasadę, że urzędnicy Ochrony Skarbowej oraz Rejonów Kontroli Skarbowej, funkcjonariusze Policji Państwowej, Straży Granicznej i K. O. P.-u, przy okazji pobytu w terenie w innych sprawach — kontrole, objazdy, patrole itp. — powinni zwracać baczność uwagę na okoliczny teren i starać się zauważyć plantacje lub oddzielne rośliny tytoniowe. Spostrzeżenia swe powinni niezwłocznie komunikować skarbowym organom egzekutywnym względnie likwidować uprawę we własnym zakresie.

2) W okresie, gdy zbioru już dokonano, w terenie, gdzie plantacji legalnych nie ma, należy przy każdej sposobności badać, czy w obejściach, na strychach, w szopach itp. nie są rozwieszane, celem wysuszenia liście tytoniowe. Zbiór tytoniu z plantacji nielegalnych jest z reguły dokonywany znacznie wcześniej niż z plantacji legalnych.

3) Gdzie istnieją plantacje legalne, należy zwrócić specjalną uwagę, w jakich pomieszczeniach dokonywane jest suszenie zbioru. Trzeba mieć na uwadze, że na terenie większych plantacji tytoniu, przy uprawie którego, zbiorze i suszeniu zatrudnieni są robotnicy najemni, zdarzają się często popełniane przez nich kradzieże i sprzedaż surowca bez wiedzy plantatora. Niejednokrotnie plantatorzy część wynagrodzenia należnego zatrudnionym u nich robotnikom wypłacają w naturze tytoniem, co jak wiadomo jest zakazane.

4) O ile tytoń został już z plantacji sprzątnięty, należy zwrócić uwagę, czy dolne niezbrane liście roślin tytoniowych oraz łodygi są we właściwym czasie i w sposób przewidziany zarządzeniami Dyrekcji Pol. Mon. Tyt. niszczone. Często zachodzą wypadki, że zniszczone — przeorane —

łodygi, puszczają świeże pędy, które zbiera następnie okoliczna ludność dla nielegalnej konsumpcji.

5) Porą najbardziej dogodną dla ukrywania tytoniu jest czas, kiedy plantatorzy dostarczają swe zbiory do wyznaczonych przez Pol. Mon. Tyt. komisji wykupowych. Zbiory przewożone są wówczas niejednokrotnie na znaczne odległości. Ukrycie go po drodze nie nasuwa większych trudności. Wobec powyższego w tym czasie należy na szlakach przewozu surowca skoncentrować wywiad konfidencjonalny, co bynajmniej nie znaczy, ażeby w innych okresach zwalczania przestępstw tytoniowych nie posługiwać się konfidentami.

6) Po ukończeniu wykupu — plantatorzy, którzy nie cały zbiór odstawili do wykupu, spodziewając się rewizji, lokują surowiec w miejscach zdaniem ich bezpiecznych, trudnych do odnalezienia, ukrywając go w stertach, w kopcach z kartoflami itp., a niejednokrotnie uciekają się do podstępu, ukrywając tytoń w ten sposób, że plotą z niego powrósła, kosze, słomianki itp. przedmioty. Zarówno wywiad konfidencjonalny, jak i rewizje przeprowadzane u podejrzanych dają w tych wypadkach pożądane wyniki.

7) Walka z nielegalnym handlem tytoniem krajowym jest trudna. Większość sprzedawców rekrutuje się z niesumiennych koncesjonowanych plantatorów oraz z osób uprawiających tytoń bez zezwolenia władz. Zazwyczaj jedynie w nielicznych wypadkach zostają ujawnieni zawodowcy, trudniący się masowym wykupem surowca krajowego. Wymienieni rekrutują się przeważnie z pośród drobnomiejscowych kupców żydowskich. Nabyte większe partie surowca wywożą oni często w rejonny nawet oddalone od okręgów uprawy, gdzie zbywają je w detalu lub półhurcie.

Wykrycie większej partii tytoniu dzięki dobrej organizacji, zgraniu i opiece, udzielanej tego rodzaju handlarzom przez ludność wiejską, napotyka na duże trudności. Z tych też powodów akcja zwalczania nielegalnego handlu tytoniem krajowym powinna iść w dwóch kierunkach i polegać na nieefektywnym i żmudnym wyłapywaniu drobnych ilości tytoniu sprzedawanych przez chłopów na targach i jarmarkach, zwłaszcza w miasteczkach kresowych oraz na obławach grosistów, które, niestety, rzadko się udają“.

—————:o:O:o:—————

P r o t o k ó ł N r. 1

Zebrania Zarządu Funduszu Społecznego

z dnia 9 września 1937 r.

Obecni: 1) Dr. Olas Feliks — przewodniczący; 2) Insp. Krawiecki Aleksander; 3) St. przod. Koza Franciszek. Nieobecność kom. Mazura Stanisława — usprawiedliwiona (urlap).

Zebranie zagał dr. Olas, obejmując przewodnictwo na zasadzie rozkazu KSG. Nr. 6/37, pkt. 10 i powołując na sekretarza st. przod. Kozę.

Przewodniczący stwierdza, że w skład Zarządu Funduszu Społecznego wchodzi:

1) Delegat Komendanta Straży Granicznej Dr. Olas Feliks, jako przewodniczący,

2) Delegat Stow. Bursa dla dzieci ofic. i szereg. Str. Gr. — inspektor Krawiecki Aleksander,

3) Delegat Kasy Wzajemnej Pomocy Str. Gr., kom. Mazur Stanisław,

4) Delegat Stow. Samopomoc Str. Gr. — st. przod. Koza Franciszek.

Przewodniczący omówił pokrótce postanowienia regulaminu, wedle którego zebrania Zarządu Funduszu Społecznego odbywać się mają dwa razy do roku, w m. lipcu i styczniu.

Z przyczyn natury organizacyjnej pierwsze zebranie odbywa się w m. wrześniu.

Stosownie do pkt. 3 regulaminu, członkowie Zarządu pełnią swe obowiązki honorowo, bez wynagrodzenia.

Zebranie obecne odbywa się pod hasłem: „Wszystko dla Bursy!”, ponieważ Fundusz Społeczny utworzony został głównie w celu zbudowania własnego internatu dla dzieci ofic. i szereg. Str. Gr.

Następnie przewodniczący zaproponował następujący wniosek dzienny:

1) Rozpatrzenie wpłat na Fundusz Społeczny za miesiąc sierpień i wrzesień 1937 r., oraz dokonanych wydatków;

2) Ustalenie dotacji do końca 1937 r.;

3) Udzielenie gwarancji za zobowiązania Bursy;

4) Termin następnego zebrania Zarządu.

Powyższy porządek dzienny został przyjęty.

ad I. Całkowity wpływ na Fundusz Społeczny w m. sierpniu wyniósł według zestawienia Zarządu K.W.P. — 14.844,26 zł.

Według dotychczasowego zestawienia (8.IX.1937 r.) wpływ za m. wrzesień wyniósł 14.367,01 zł.

Wydatki w tym okresie wyniosły 97 zł (koszt druków rozesłanych na granicę).

ad 2. Po za Bursą istnieją następujące cele, które muszą znaleźć uwzględnienie przy ustalaniu dotacji na najbliższy okres:

a) udział Funduszu Społ. w likwidacji zobowiązań bibliotek,

b) opłata ryczałtowa składek na L.O.P.P. i L.M.K.

Żadnych innych subwencji w najbliższym okresie (do końca 1937 r.) Zarząd nie będzie przyznawał.

ad a. W myśl rozkazu KSG. 628/Pf/37 z 6.IX. bm. zobowiązania bibliotek powstałe przed utworzeniem Funduszu Społecznego, winny być w pierwszym rzędzie umarzone z funduszy społecznych lokalnych, w wyjątkowych tylko wypadkach zainteresowane komisariaty mogą zwracać się do Centralnego Funduszu Społ. z umotywowanymi wnioskami. Na powyższy cel Zarząd przeznacza kwotę 800 zł, przy czym zwrot w poszczególnym wypadku nie

może przekraczać 50 zł. Do rozdziału powyższej kwoty Zarząd upoważnia przewodniczącego.

ad b. W porozumieniu z L.O.P.P. i L.M.K. ustalono ryczałtowe składki na rzecz obu wymienionych instytucyj w łącznej sumie 3.000 zł miesięcznie, z czego 1.800 zł dla L.O.P.P. i 1.200 zł dla L.M.K.

Składki mają być wpłacane co pół roku, z dołu. Licząc od m. sierpnia 1937 r., wypadnie zapłacić w m. styczniu 1938 r. składkę za 5 miesięcy, do końca 1937 r. Następną składką płatną będzie w miesiącu lipcu 1938 r., za pierwsze 6 miesięcy 1938 r.

ad c. Całą resztę wpływów przeznacza się na Bursę z tym, że Zarząd Funduszu Społecznego pozostawia z powodu braku danych na okres najbliższy uznaniu Zarządu Bursy po uzgodnieniu z organami nadzorczymi rozdział przyznanych dotacyj na cele budowlane i wydatki bieżące. Biorąc za podstawę wpływ za m. sierpień br. i potrącając wydatkowaną kwotę 97 zł oraz 800 zł na biblioteki razem 897 zł — suma wpłat na rzecz Bursy wyniesienie do końca br. 73.324,30 zł. ($14.844,26 \times 5 = 74.221,30$ zł, od tego odchodzi 897 zł, czyli pozostaje 73.324,30 zł.).

Kwota powyższa obliczona jest na podstawie danych z 1 miesiąca i oczywiście może udeć odchyleniom zależnym od zmian osobowych.

W m. styczniu 1938 r. Bursa nie otrzyma dotacji, ponieważ całkowity wpływ ze składek zostanie przekazany zarządowi L.O.P.P. i L.M.K.

ad 3. Zarząd Funduszu Społecznego stwierdza w miejsce gwarancji, że powyższy rozdzielnik, z chwilą uzyskania przewidzianej regulaminem aprobaty Pana Komendanta Straży Granicznej, nie ulegnie zmianie. Równocześnie Zarząd Funduszu Społ. upoważnia Zarząd K.W.P. do potrącenia sobie z wpływów na Fundusz Społeczny należnych rat w wysokości i terminie ustalonym w umowie z Zarządem Bursy.

ad 4. Następne zebranie odbędzie się w styczniu 1938 r.

Przewodniczący:

(—) *Dr. Feliks Olas*

(—) *Aleksander Krawiecki*
inspektor.

(—) *Franciszek Koza*
st. przod.

Powyższy protokół uzyskał aprobatę Pana Komendanta Straży Granicznej, płk. Jura Gorzechowskiego.

Wpływy ze składek za m. ce sierpień i wrzesień 1937 r. po dzień 10 września br., w ogólnej kwocie 28.386 zł, zostały przekazane Zarządowi Bursy w dniu 10 września 1937 r.

Wojna radiowa w Szanghaju

Szanghaj, to „chiński Paryż“, albo „chiński Nowy Jork“ — miasto najbardziej międzynarodowe, pełne dziwacznych kontrastów. W Szanghaju zadziwia nie tylko mieszanina wszystkich urzędów cywilizacji zachodnio - europejskiej i azjatyckiej Dalekiego Wschodu, nie tylko wielka różnorodność kulturalna, pojęć i obyczajów, które przyniosły tu ze sobą narody niemal całego świata. Szanghaj na terenach koncesyj europejskich nie różni się wyglądem od miast Dalekiego Zachodu, aczkolwiek w dzielnicy chińskiej zachował swój właściwy charakter.

W tej chwili oczy świata zwrócone są na Szanghaj, o który toczą „prywatną wojnę“ dwie potęgi świata: Japonia i Chiny. Armie obu państw skłonne są ustąpić „dla świętego spokoju“, a chodzi jedynie o to, która z nich wycofać się ma pierwsza.

Prawdziwa „zagadka chińska“ przeniosła się również w sferę tzw. eteru, gdzie walczą ze sobą o lepsze dwie propagandy: chińska i japońska, a stan posiadania chcą utrzymać również rozgłośnie koncesyj europejskich i amerykańskich.

Dla Europejczyka nie zrozumiałoby być fakt działania na terenie jednego, choćby wielkiego miasta, aż 40 rozgłośni radiofonicznych, a już prawdziwym „chińskim porządkiem“ wyda się, że rozgłośnie, zamiast podzielić między siebie czas pracy, moc w kilowatach i długość fal — starają się wzajemnie przekrzyczeć. Niechby ktoś, znalazłszy się w Szanghaju z odbiornikiem radiowym, próbował szukać rozrywki w eterze, znalazłby na każdej prawie podziałce aparatu całe gniazda wielojęzycznych speakerów i mówców, najokropniejszą dysharmonię dźwięków i prawdziwą różnorodność sygnałów wywoławczych. „Eter“ w Szanghaju jest jakby bazarem, na którym sprzedawcy wydzierają gardła, zachwalając swój „towar“. Dodajmy jeszcze, że port w Szanghaju jest wielkim ośrodkiem handlu morskiego, zatem nie dziwnego, że słychać także sygnały Morse'a czynnych bez przerwy stacyj okrętowych!

Radiofonia w Chinach, jak się tego można łatwo domyślać, nie narzeka na brak zainteresowania; z pewnością najwięcej ma zwolenników w wielkich miastach, jeżeli na 90 rozgłośni w całym państwie, aż 40 przypada na Szanghaj — centrum gospodarcze kraju. W dzielnicach cudzoziemskich Szanghaju pracuje 6 rozgłośni. Najsilniejsze z nich mają po kilowacie, a najsłabsza — 30 watów. Chińskie stacje pracują przeważnie z małą mocą — od 100 do 500 watów. Najsilniejsza — XHMD — ma około kilowata w antenie, a są dwie zupełnie słabiotkie — po 15 i 7,5 watt.

Nie mniej odmiennie przedstawiają się warunki działalności programowej tych rozgłośni. Można by przypuszczać, że stacje koncesyj europejskich dają programy w gatunku lepszym od chińskich. W rzeczywistości sprawa ta lepiej wygląda u Chińczyków, którzy mogą czerpać z dużego zapasu własnych sił artystycznych, gdy rozgłośnie cudzoziemskie tych możliwości nie mają i dlatego program w większości wypełniają płytami

gramofonowymi, a tylko od czasu do czasu, przy dobrych warunkach atmosferycznych, retransmitują „z powietrza“ program imperialny rozgłośni brytyjskich, albo krótkofalowych stacyj holenderskich w Bandoeng. Rozgłośnie chińskie utrzymują się częściowo z opłat abonamentowych, poważniejsze jednak dochody czerpią z tzw. „programów zakupionych“ przez reklamę handlową.

W ciągu roku 1936 same tylko firmy angielskie sprzedały w Szanghaju 63.000 odbiorników, a prawdopodobnie znacznie więcej importowali Japończycy i Amerykanie.

Przyjęło się w domach chińskich, że odbiornik radiowy jest świadectwem aspiracji kulturalnych. Początki radiofonii w Chinach sięgają roku 1922, a przecież sami Chińczycy przyznają, że w ciągu tych 15 lat zrobiono nie wiele, a wszystko jeszcze jest do zrobienia. Oczywiście, do zrobienia jest także „porządek w eterze“.

—:o:O:o:—

ŻYCIE POGRANICZA Z Okręgu Wielkopolskiego

NOWY POPIS PSA GRAN. „DRABA“

(A. K.) Znany już czytelnikom „Czat“ z fotografii, reprodukowanej w Nr. 4/37 pies graniczny „Drab“ z K-tu Rudniki, popisał się znów w służbie w dniu 13 sierpnia br.

Straż Graniczna w Rudnikach urządziła w nocy z 12 na 13 sierpnia zasadzkę na znanego i kilkakrotnie karanego przemytnika eteru Kulika Józefa z Żytniowa. Do udziału w zasadzce zaproszono także „Draba“, naturalnie z przewodnikiem.

O godz. 4.30 na czatujących strażników natknęli się dwaj przemytnicy. Na widok strażników przemytnicy rozbiegli się w różnych kierunkach, jednak po dłuższym pościgu zostali obaj przytrzymani. Kulika przytrzymał „Drab“, po zaciętej walce na kije i... kły. Zwyciężyły kły „Draba“, które wpily się Kulikowi dość głęboko w skórę lewej rączki, po czym zmuszony do posłuszeństwa Kulik poddał się czempredzej, nie chcąc już dalej walczyć z groźnym przeciwnikiem, jakim okazał się dzielny piesek.

Kulik ze swoim towarzyszem Puchaczem transportowali na tyły pasa granicznego 13 litrów eteru. Eter, który już na chwilę przed zetknięciem się ze Stra-

żą Graniczną zdołali zakopać w umówionym miejscu — został wykryty, ujawniono też i odbiorców, którzy przyznali się do zamówienia eteru u Kulika, wydając jednocześnie, iż Kulik dostarczył im przed niedawnym czasem 12 litrów eteru i 1/4 kg sacharyny.

DRAMATYCZNA WALKA Z PRZEMYTNIKIEM

(A. K.) Na terenie K-tu Rudniki działał od kilku lat — z przerwą 18-miesięczną w czasie odbywania obowiązkowej służby wojskowej — nieuchwytny przemytnik sacharyny, Kanicki Mieczysław z Rudnik, zam. obecnie w Łodzi, od czasu powrotu z wojska. Dostarczał on sacharynę odbiorcom w Łodzi i Pabianicach. Był wprawdzie przytrzymany raz z przemytem 13 kg sacharyny przez policję w Pabianicach, jednak przez Straż Graniczną ani razu. Sprytny i kuty — jak to się mówi — na cztery nogi, wymigiwał się z opresji i wychodził cało z najgorszych sytuacji. Nareszcie... urwało się ucho u dzbana i Kanicki wpadł!

W dniu 4 sierpnia br. Straż Gran. w Prośnie w czasie urządzanej zasadzki przytrzymała niejakiego Walacika Stani-

sława z m. Ignachy, pow. Wieluń, z 13 kg sacharyny. Dwóch innych osobników zbiegło nierozpoznanych.

W trakcie dochodzeń, mimo iż Walacik nie wydał współników, ustalono, że towarzyszami Walacika byli: Kanicki i Rzepka Józef z Proсны, oraz wykryto dalsze 9 kg sacharyny porzucone przez uciekających w pobliżu miejsca przytrzymania Walacika.

Tak Walacika, jak i Kanickiego oddano do dyspozycji sędziego śledczego w Wieluniu, który ich osadził w więzieniu do rozprawy sądowej.

Podczas przytrzymania Walacika rozegrała się dramatyczna walka między przytrzymującym st. strażnikiem Z. a Walacikiem, uzbrojonym w długi nóż sprężyno-

wy, którym starał się koniecznie ugodzić imacza. Zwyciężył silniejszy fizycznie imacz, który obezwładnił miotającego się przemytnika i rozbroił przy pomocy nadbiegłego kolegi. Zetknięcie się st. str. z przemytnikiem było tak niespodziane, iż nie miał on czasu na wyjęcie z pochwy pistoletu, chwycił więc napastnika za kaptotę, która się podarła w strzępy przy szamotaniu, a następnie za koszulę, która też wiele ucierpiała. Walka trwała kilka minut, przy czym imacz obracał trzymanego przez siebie przemytnika jak marionetkę i ten zadawał ciosy nożem w próżnię. Za napad na strażnika w służbie Walacik odpowie dodatkowo przed sądem, który niewątpliwie zaaplikuje mu porządną karę.

Z Okręgu Śląskiego

LIKWIDACJA ŻYDOWSKIEJ SZAJKI PRZEMYTNIKÓW W SOSNOWCU

(E. Z.). Wywiadowcy nasi wykryli w Sosnowcu dobrze zorganizowaną szajkę przemytników żydowskich, która trudniła się przemytem i handlem wysokocelowych towarów, przemyconych z Niemiec przez zieloną granicę do kraju.

Centrala tej wielce szkodliwej szajki żydowskiej mieściła się w Sosnowcu, a oddziały występnej spółki były rozrzucone po miastach całej południowej Polski. Szajka przemycała towary niemieckie na wielką skalę, a używała niezwykle sprytnych wybiegów.

Magazyn-melina przemytników znajdował się w mieszkaniu Abrahama Kantora w Sosnowcu, gdzie Straż Graniczna przeprowadziła niespodziewaną rewizję i oprócz obfitych dowodów winy, przytrzymała kilku członków szajki przemytniczej.

Znaleziono tam kilkadziesiąt kilogramów sacharyny, 15 kg kamieni do zapalniczek, 20 kg części składowych zapalniczek i wiele innych towarów — przemyconych z Niemiec za sumę kilkadziesiąt tysięcy złotych. Towar ten był przema-

czony do wysyłki dla oddziałów przemysłniczej spółki we Lwowie i Krakowie.

Przemytnicy wpadli w ręce zastawionej pułapkę przez Straż Graniczną, a dwóch weszło w czasie rewizji prosto w ręce strażników. Przyszli ze świeżym transportem sacharyny, którą w ilości 15 kg znaleziono przy nich.

WALKA POLICJANTÓW Z PRZEMYTNIKAMI NA SZCZĘŚC-BOŻU

Szczęść-Boże — to jedna z najuczciwszych kolonii przemytniczych na terenie K-tu Lipiny Śl. Mieszkańcy tego „języka”, wysuniętego wzdłuż granicy, złożonego z drogi i domków, dobrze się dali we znaki Straży Granicznej. Teraz doszło do krwawego zajścia z policją.

Policjanci, dowiedziawszy się, że w mieszkaniu Anny Tomalowej na kolonii Szczęść-Boże, Nr. 6, znajdują się przemytnicy, którzy ukryli się tam z worami pieprzu, przemyconego z Niemiec, obstawili dom. Lecz przemytnicy na widok 6 policjantów, zaczęli uciekać i starali się wynieść ze sobą przemycony pieprz. Podczas pościgu policjanci postrzelili przemytnika Koziołka, który uciekał z 50 kg workiem pieprzu na plecach.

ZNIEWAŻENIE POLICJANTA NA PUNKCIE GRANICZNYM

Bezczelność niektórych wyrostków, którzy uczęszczają na niemiecką stronę przez punkty graniczne, przechodzi nieraz miarę. Ostatnio niejaki Jan Labus z Szopienic, przechodząc przez punkt graniczny Bytom - Dworzec, znieważył naszego policjanta, który chciał zbadać jego dokumenty.

Labus po znieważeniu funkcjonariusza policji zbiegł na stronę niemiecką i stojąc po tamtej stronie, wygrażał jeszcze naszym policjantom.

Labus jednak nie miał szczęścia, bo niedługo po tym zajściu policja niemiecka wydała go naszej.

POSZANOWANIE DLA STRAŻY GRANICZNEJ ROŚNIE

Surowe wyroki sądowe za obelgi i zniewagi, rzucane przez przemytników i sympatyzującą z nimi ludność pogranicza na strażników, zrobiły swoje.

Jeszcze nie tak dawno, podczas największego nasilenia ruchu przemytniczego, trudno było strażnikowi przejść np. w takim Szarleju - Piekarach Śląskich przez ulicę, ażeby ktoś za nim nie wołał „kopijska” lub „ebul, na banana”. W ten i inne sposoby wołano na strażników, a przemytnicy, ujrawszy kogoś ze Straży Granicznej, ostrzegali się wzajemnie, łącząc i wyszydając strażników. Gdy strażnik przechodził obok większych grup, lub tłumów, gwizdano na niego i obrzucano obelgami. Czyniły to często nawet dzieci szkolne i małe dziewczynki. Teraz to ustało, chociaż jeszcze nie zupełnie.

Mamy do zanotowania charakterystyczny wypadek, który zaszedł niedawno na terenie znanej już kopalni Nowa Helena w Piekarach Śląskich. Otóż jeden z robotników, dawny przemytnik, nie mógł wytrzymać i na widok strażnika krzyknął: „ebul, na banana”. Zawiadomiony o tym zarząd kopalni przeprowadził dochodzenie, na skutek którego robotnicy wydali złośliwca, a rada załogowa ukarała

go za to grzywną pieniężną w kwocie 3 zł, zaś zarząd kopalni przydzielił go do gorszej pracy i zagroził wydaleniem przy najbliższej redukcji.

NAIWNY UKRAJŃCY SZUKALI PRACY ZA ZIELONĄ GRANICĄ

Na nieodpowiedzialną propagandę niemiecką o łatwym zarobku w Niemczech dali się złapać nawet Ukraińcy ze wschodniej Małopolski. Oto kilku rolników z pow. lubaczowskiego w województwie lwowskim, którym babki opowiadały o łatwych i sutych zarobkach na „Prusach i Sachsach” przed wojną, słysząc gadki, że u Niemca jest robota, zlakomili się na duży zarobek. Sprzedali oni swoje płody rolne na pniu żydkom i za tak lekkomyślnie zdobyte pieniądze przywędrowali do Katowic, a stąd już naganiacze niemieccy przeprowadzili ich przez zieloną granicę do Niemiec.

W Bytomiu usłudźni Niemcy poradzili im wymienić polskie pieniądze na marki niemieckie i szukać pracy. Lecz przekonali się wkrótce o tym, że „na wierzbie gruszkę nie rosną” i w Niemczech nie ma dla nich zarobków.

Gdy wracali tą samą drogą do kraju na suchy chleb, nie skosztowawszy kołaczy niemieckich, zostali przytrzymani przez naszych strażników i oddani w ręce władz sądowych. Marki niemieckie zostały im skonfiskowane, a Sąd w Tarnowskich Górach skazał ich wszystkich na kary po 6 miesięcy aresztu za wymyt i sprzedaż waluty polskiej. Gdy wyjdą, czeka ich głód, bo żyd zabrał ich zbiory dla siebie. Mocno ich pokarano za łatwościarność i szukanie zysków u obcych za miedzą!

JUDKA POWĘDROWAŁ ZAMIAST DO BELGII — ZA KRATY

W Rudzie Śląskiej przytrzymali strażnicy żydka warszawskiego Judkę Płatkiewicza, który chciał się przekraść bez dokumentów przez granicę, najpierw do Niemiec, a po tym do Belgii, a może... do Hiszpanii. Płatkiewicz zamierzał przy tym wywieźć za granicę sporo pieniędzy,

kóre mu zostały przy rewzji odebrane i zajęte. Judka żalił się, że zapłacił dużo pieniędzy jakiemuś osobnikowi, który przyrzekł go przeprowadzić bezpiecznie przez zieloną granicę, lecz przewodnik ten na widok strażników czmychnął nierozpoznany.

Gdy Judka Płatkiewicz stanął przed Sądem w Chorzowie okazało się, że już raz był za takie same przestępstwo karany 9-miesięcznym więzieniem. Sąd skazał go na trzy lata więzienia.

Z Okręgu Zach. - Małopolskiego

JAK CZESCY STRAŻNICY STARAJĄ SIĘ O DOCHODY DLA SWEGO SKARBU

(W. W.) Niedawno informowaliśmy już o tym czytelników, jak to czescy strażnicy graniczni egzekwują od polskich obywateli grzywny i jakich sposobów ku temu używają.

Oto znów nam donoszą o jednym z takich wyczynów, dokonanych na linii granicznej, na odcinku plac. Wojkowa, K-tu Muszyna. Obywatel polski, Klimkowski Andrzej z Wojkowej, zbierając w lesie grzyby, przekroczył przy tym nieznacznie linię graniczną. Gdy jednak zauważył, że jest poza granicą, cofnął się, ale na linii granicznej został zatrzymany przez strażników czeskich, którzy byli tam zaczajeni w krzakach.

Nie uwzględniając tłumaczeń i próśb Klimkowskiego, wypisali mu mandat karny na 1 złoty, a kiedy okazało się, że nie ma przy sobie pieniędzy, kazali mu pozostać na miejscu jako zakładniczkę małegoletnią swą córeczkę, z którą był na grzybach, i samemu iść do domu po pieniądze. Płacz dziecka i molestowania Klimkowskiego „wzruszyły” czeskich strażników do tego stopnia, że pozwolili mu odejść z dzieckiem, ale przed tym nie omieszkali pod zastaw grzywny... ściągnąć z niego marynarki!

Klimkowski odszedł, pożyczony od sąsiadów złotówkę i zaniósł ją czeskim strażnikom, oczekującym na miejscu cierpliwie z „zastawem” w ręku na ten tak znaczny dochód dla skarbu czeskiego...

MASOWE PADANIE DROBIU W CZESKOŚŁOWACJI Z NIEWYJAŚNIONYCH PRZYCZYN

Z terenu K-tu Muszyna podają nam ciekawą wiadomość.

Mianowicie, w m. Fryczka i Pitrowa, położonych na przedpolu tego komisariatu, padają masowo z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn gęsi, kury i kaczki. Wnętrznosci padłego drobiu są jakby przepalone jakąś żrącą substancją. Zaniepokojona tym ludność zwróciła się o pomoc do władz czeskich, które w dziwnie obojętny sposób ustosunkowały się do tej sprawy, nie wydając żadnych zarządzeń zapobiegawczych, jak to zwykle w podobnych wypadkach miało miejsce.

GAZDA LIGAS SADZI PIEPRZ W SWYM OGRODZIE

W Czarnym Dunajcu jeden z tamtejszych gospodarzy Ligas Maciej był od dawna podejrzewany o uprawianie przemysłnictwa.

W przeddzień opisanego zajścia zaobserwowano, że Ligas dwukrotnie jeździł wieczorem do lasu, położonego nad granicą, niby to zwożąc do swego obejścia żerdzie. Podoficerom miejscowej placówki Straży Granicznej wyprawa Ligasa do lasu o tak późnej porze wydała się podejrzana. Przypuszczano, że przywiózł on pod żerdziami przemyt, więc aby wysledzić, gdzie towar ukryto i dla kogo jest on przeznaczony, rozłożono nad zagrodą Ligasa obserwację.

W tym celu jeden z podoficerów musiał się ulokować na strychu sąsiedniego opuszczonego domostwa, skąd mógł obserwować całe obejście Ligasa. Cierpliwie tkwiąc na swym stanowisku, zauważył, jak żona Ligasa weszła do ogrodu

warzywnego i stamtąd wypędzała kury. Na to nadszedł Ligas i nieopatrznie począł na głos sierzdzić się, że kury mu worki wygrzebują spod ziemi. Następnie widział jak Ligasowa zasypywała coś ziemią i przydeptywała.

Wobec zbliżającej się pory wieczornej i wzmagającego się w pobliżu ruchu kołowego i pieszego, trzeba było zaniechać dalszej obserwacji i przystąpić do zajęcia przemytu, jaki niewątpliwie w ogrodzie Ligasem, którego dooiero po dłuższym pościgu przytrzymał. Ligasowie do znaleziono zakopane 2 worki pieprzu wagi 100 kg.

Rewizję poprzedziła niebywała gonitwa za umykającym w pole z chyżością zającą Ligasem, którego dopiero po kilku godzinach zdołano przytrzymać. Ligasowie do towaru za nic nie chcieli się przyznać. Sam Ligas bez zająknięcia łąał w żywe oczy, że nie uciekał przed Strażą Graniczną i że pościgu za sobą nie widział ani słyszał, a biegł tylko w pole, bo jak mówił — koniczynę mu ktoś wypasał. Kręctwa te nie przydały mu się na nic, za służoną karę musi ponieść.

LIKWIDACJA LOTNEGO KASYNA GRY W KRYNICY

W Krynicy, w ogródku kawiarni „Chorażanka”, urządzona była pod płaszczykiem „aparatu zręczności” zwykła ruletka. Amatorów tego kasyna gry na otwartym powietrzu nie brakowało. Wszyscy prawie przegrywali, a wielu pozostawiło tam znaczne kwoty.

„Przedsiębiorstwem” tym zainteresowali się bliżej wywiadowcy Straży Granicznej. Okazało się, że „dyrektor kasyna”, Martyna Jan, niedawno powrócił z Niemiec, gdzie podczas 30-letniego pobytu, pracując w kilku domach gry, wyspecjalizował się w swym fachu. Stamtąd też sprowadził ruletkę. Niektóre jej części oclił, fałszywie deklarując je jako części do aparatu zręcznościowego, resztę zaś przemycił w swoich bagażach podróży. Pierwszy punkt oparcia znalazł na

bruku krakowskim, na „Dniach Krakowa”. Tu poznał się ze swoimi współnikami: Michalczykiem Zygmuntem z Krakowa i Grudzińskim Eugeniuszem z Tarnowa, i tu po raz pierwszy roztasował się ze swoją ruletką.

Po „Dniach Krakowa”, cała ta spółka wyjechała do Zakopanego. Gdy po upływie kilku tygodni tamtejszy urząd skarbowy zaczął im deptać po piętach, wynieśli się do Krynicy, gdzie zaopiekowała się nimi Straż Graniczna.

Z frontu dewizowego

400 SPRAW O PRZEMYT WALUT

Jak wynika z obliczeń, dokonanych przez władze skarbowe, w pierwszym półroczu br. Inspektoraty Okręg. Ochrony Skarb. wytoczyły ogółem około czterystu spraw za naruszenie przepisów rozporządzenia Prezydenta R. P. o kontroli dewizowej. W 150 wypadkach wykroczenia dewizowe popełnili obywatele państw obcych.

PRZEMYT PIENIĘDZY DO PALESTYNY

Żydów, posiadających krewnych w Palestynie, od pewnego czasu odwiedzają różni pośrednicy, twierdząc, że są w możności przekazać większe sumy do Palestyny, mimo odpowiednich zakazów dewizowych.

Prawo do takich przekazów posiada specjalne towarzystwo żydowskie, działające na zasadzie clearingu. Otóż towarzystwo to ostrzega teraz żydów przed korzystaniem z usług przemytników, których dyskretnie nazwano „pośrednikami”.

Jak się okazuje, pośrednicy ci za przemyt pieniędzy do Palestyny biorą 5 procent sumy. Przemyt odbywa się przez granicę gdańską.

KŁOPOTY Z AMERYKANAMI

(E. Z.). Wojciech Cichoń i jego żona Ludwika zostali przytrzymani na przejściu granicznym Dworzec — Bytom za przekroczenie ustawy dewizowej. Cicho-

niowie są obywatelami amerykańskimi i zamierzali wywieźć do Stanów Zjednoczonych 40 dolarów, obligacje amerykańskie wartości 1300 zł i 340 zł w gotówce, które znaleziono przy nich podczas rewizji osobistej.

Przytrzymani tłumaczyli się, że przyjechali do Polski przed dwoma laty i przywieźli ze sobą tą walutę, która razem z papierami wartościowymi miała stanowić ich oszczędności. Obecnie powracając do Stanów Zjednoczonych zamierzali je zabrać ze sobą.

HANDLARZE ZŁOTEM

Sąd Okręgowy w Kielcach skazał Icka Lubka z Krakowa i Mojżesza Reisa z Pińczowa na trzy lata więzienia oraz grzywnę w kwocie 10.000 zł — za nielegalny skup złota.

Zakupowali oni złoto w większych ilościach w kieleckim i wywozili je do żydowskiej centrali nielegalnego handlu złotem i biżuterią, która mieściła się w Krakowie.

GDZIE PRZEMYTNICY KRYJĄ DEWIZY?

Okazuje się, że pobieżna rewizja przemytników jest tylko niepotrzebną stratą czasu, bo przemytnicy stosują przy wymycie waluty sprytniejsze schowki. Niedawno na terenie plac. Karol - Emanuel (K-t Nowa Wieś) zdarzył się wypadek ujawnienia wyrafinowanego przemytnictwa dewiz:

Dłuższy czas chodził przez urząd celny osobnik, którego strażnicy mocno podejrzewali o przemyt walut, lecz wszystkie rewizje były negatywne. Pewnego razu wzięto go do szczegółowej rewizji, lecz i tym razem nic nie znaleziono. Wówczas jeden ze strażników rzuca nagle myśl:

— Rozebrać go do naga!

W chwili gdy osobnik ten stanął w stroju adamowym, zajął nagle postawę zasadniczą, a na rozkaz strażnika nie chciał spocząć.

Zdziwiła strażników ta „przesadna” dyscyplina... Trzeba go było zmusić siłą do rozkroku, a wtedy, o dziwo, wyleciały z pomiędzy nóg pieniądze!

ŁAGODNE WYROKI

Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie odbyło się wiele spraw za przestępstwa dewizowe. M. in. zasiadła na ławie oskarżonych Edeltraud Polokowa z Katowic, która przekraczając granicę, nie zgłosiła posiadanych w teczce 300 zł. Oskarżona tłumaczyła się przed sądem, że zupełnie nie wiedziała o tym, iż teczka zawiera pieniądze. Sąd w to uwierzył i skazał Polokową tylko na miesiąc aresztu i grzywnę w kwocie 30 zł.

Magdalena Wolfowa stanęła przed tym samym sądem, oskarżona o przemyt pieniędzy. Ukryła ona 20 marek niemieckich w pończosze, gdy przechodziła przez granicę do krewnych na niemiecką stronę. Wolfowa tłumaczyła się przed sądem, że nic nie wiedziała o zakazie wywozu pieniędzy z Polski do Niemiec, a marki ukryła w pończosze jedynie z obawy przed złodziejami.

Sąd i tym razem uwierzył oskarżonej, karząc ją tylko na miesiąc aresztu oraz 10 zł kary pieniężnej.

KRADNĄ, OSZUKUJĄ, WYWOŻĄ I UCIEKAJĄ ZA GRANICĘ

Roi się na pograniczu od złodziei, oszustów i przemytników pieniędzy, pochodzących z narodu „wybranego”. Traci na tym nasz Skarb Państwa i gospodarka narodowa. W Rybniku przemysłowiec żydowski sfingował bankructwo i poszkodził na blisko 100.000 zł ubogich robotników, a na 400.000 zł dostawców krajowych, sam zaś zbiegł z grubą gotówką za granicę.

Inny znów żyd, rzeźnik Meyer z Bytkowa sprzedał nieruchomości w Polsce, gdzie dokonał licznych przestępstw dewizowych, a uzyskaną gotówkę przemycił przez zieloną granicę do Niemiec, po czym i sam tam zbiegł.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Pragną zamienić miejsce służbowe:

Str. Krużołek Jan z Plac. Skrodzkie, K-tu Rajgród, I. G. Łomża, Maz. I. O. — z kolegą z Pomorskiego I. O., I. G. Gdynia (K-t i Plac. obojętne). Powód: sprawy osobiste i rodzinne. Adresować: Krużołek Jan, str. gr., poczta Rajgród, plac. Straży Gran. Skrodzkie.

Str. Niziołek Henryk z plac. Okoniówek, K-t Rajgród, I. G. Łomża, Maz. I. O. — z kolegą z I. G. Brodnica lub Przasnysz, wzgl. z innego Okręgu. Adresować: str. Niziołek Henryk, plac. Straży Gr. w Okoniówku, poczta Rajgród.

Str. Korzec Franciszek z plac. Skrodzkie, K-tu Rajgród, I. G. Łomża (poczta Rajgród) — z kolegą z K-tu Działdowo, względnie Chorzele, najchętniej z plac. Białuty — Bonis'aw. Powód: sprawy rodzinne.

Z ORZECZNICTWA SĄDU NAJWYŻSZEGO PRAWO SPORZĄDZANIA PROTOKÓ- LÓW PRZEZ STRAŻ GRANICZNĄ

Straż Graniczna, jako organ wykonawczy władz skarbowych w zakresie ochrony celnej (art. 2 rozp. Prez. Rzplitej z 22.III.1928, Dz. U. poz. 349), jest uprawniona do sporządzania protokółów w myśl § 1 art. 147 ustawy karnej skarbowej. (Orzeczenie Sądu Najwyższego z dn 11.V.1936, Nr. 3 K. 473/36).

Wyniki konkursu z Nr. 12 „Czat“

Na rozpisany przez nas konkurs w Nr. 12-ym „Czat“ z 20 czerwca br. wpłynęło zaledwie kilkanaście odpowiedzi. Najdowcipniejsze rozwiązanie nadesłał **kol. Józef Sieradzki**, st. str. z plac. Kończyce (Śląski I. O.); drukujemy je pod reprodukowanymi ponownie rysunkami str. Br. Jaroszewskiego.

Z pozostałych rozwiązań na wyróżnienie zasługują prace kol. kol.: str. **Długo-**

Z OBCYCH GRANIC

OBRAZEK ZE WSI SOWIECKIEJ

Ostatnio z pogranicza polsko-sowieckiego w Borszczowie donoszą o następującym wypadku, który rozegrał się po stronie sowieckiej i zaobserwowany został przez pograniczną ludność polską.

Mianowicie, w rejonie wsi Puklaki nad Zbruczem, po stronie sowieckiej, kobiety i dzieci pasły krowy. W pewnym momencie nadszedł żołnierz sowiecki i polecił pasącym odpędzić bydło od Zbrucza. Jedną z pasących kobiet ociągając się z odpędzeniem krowy, rzekła: „Po stronie polskiej obchodzą się inaczej ze swoimi ludźmi“, przy czym dodała kilka urągliwych słów pod adresem sowieckiego żołnierza, zabierając się wreszcie do odpędzenia krowy. Na to żołnierz sowiecki zawołał: „Stój, bo strzelam“. Kobieta nie zatrzymując się, odpowiedziała: „Jak chcesz, to strzelaj!“

Wówczas żołnierz sowiecki strzelił dwukrotnie do kobiety, trafiając ją. Na odgłos strzałów przybył patrol sowiecki w składzie dwóch oficerów i dwóch żołnierzy, którzy ranną, czy też zabita, zabrali na wóz i odwieźli do strażnicy sowieckiej.

Wszystko to działo się na oczach ludności i żołnierzy ze strony polskiej, w odległości kilkudziesięciu metrów od granicy. Wypadek ten jest żywo komentowany przez ludność pograniczną

łęckiego z K-tu Leman i str. **Pawła Sosny** z K-tu Kalety.

Po rozpatrzeniu nadesłanych prac, Redakcja „Czat“ postanowiła przyznać tylko jedną nagrodę, która przypadła w udziale st. str. **Józefowi Sieradzkiemu**. Nagrodę tę (książkę) przesłamy w najbliższych dniach pocztą.

Redakcja.

Dzieje jednego wyniku



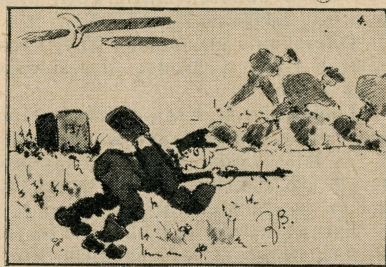
Pan Klops z Władziem cicho leżą,
Czyżby zмова przemytników?
„Mrus” czuwa, zaś Klipa przyszedł,
By powiększyć spis wyników.



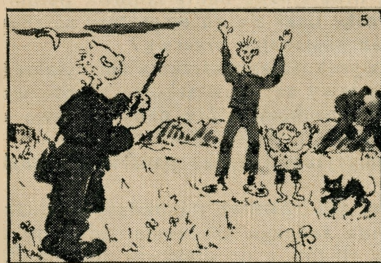
Drzemie „czujka” na granicy,
Kamień dźwiga „Mrusia” złego,
Ciesz się, o narodzie polski:
Klipa strzeże progu twego!



Stój! Halt! Stop! Gwałt! Co się dzieje?!
Klipie włosy dęba stają:
Przemytnicy z pieprzem wala,
Władcy granic spać nie dają!



W Klipie krew zawrzała srogo,
Czołga się i nasłuchuje.
Biada wam, zbrodnicze draby,
Nic was już nie uratuje!



Co tam było — Klipa nie wie,
Serce bije mu jak młotek:
Przemytnicy już zniknęli,
Stoją: Klops, Władzio i kotek!...



„W tył zwrot, marsz, wy podłe syny!”
Klipa przyплыw władzy czuje.
Niestety, miast szajki z pieprzem,
Patrzenie, kogo eskortuje!...

Józef Sieradzki, st. str.

(Rys. str. B. Jaroszewski)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje nkom. A. Wilk)

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

Str. R. K. — Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w W. P. od 7.VII.19 do 28.VII.22, 3 lata i 21 dni, oraz w Straży Granicznej od 27.VIII.23 do 30.IX.37, 14 lat, 1 miesiąc i 3 dni, czyli razem 17 lat, 1 miesiąc i 24 dni.

Do powyższego dodaje się: Za wojnę 1 rok, 7 miesięcy i 25 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 4 miesiące i 18 dni.

Ogółem posiada Pan 22 lata, 2 miesiące i 7 dni, czyli 61% emerytury.

W gotówce, daje to strażnikowi 91 zł 50 gr brutto.

St. str. Nr. 314. I. G. N. Targ. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w W. P. od 11.XI.18 do 1.II.21, 2 lata, 2 miesiące i 19 dni i od 27.IV.22 do 12.XII.22, 7 miesięcy i 15 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.X.24 do 30.IX.37 13 lat, czyli razem 15 lat, 10 miesięcy i 4 dni.

Do powyższego dodaje się: Za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 19 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 11 miesięcy i 11 dni.

Ogółem posiada Pan 21 lat i 4 dni, czyli 58% emerytury.

W gotówce daje to starszemu strażnikowi 92 zł 80 gr brutto.

St. str. S. W dniu 1 lutego 1934 r. otrzymał Pan uposażenie służbowe w łącznej wysokości 260 zł.

Wskutek czasowego powierzenia Panu stanowiska kierownika placówki i przyznania wyższego dodatku służbowego utracił Pan 30 zł zasiłku wyrównawczego. Co robić, by tę stratę odzyskać?

Odzyskanie utraconych 30 zł miesięcznie jest możliwe przy obowiązujących obecnie przepisach tylko w drodze powierzenia Panu przez władzę przełożoną stanowiska kierownika placówki.

Łągowniki Śl. Kto powinien płacić za mieszkanie służbowe szeregowych kawalerów skoszarowanych w budynku wynajętym przez kierownika Komisariatu?

Za mieszkania służbowe skoszarowanych szeregowych w budynkach wynajętych przez „Skarb Państwa”, a nie przez kierownika Komisariatu płaci komorne Straż Graniczna ze swego budżetu.

Sprawę najmu budynku, w którym Pan mieszka, wyjaśniła ostatnio Komenda Straży Granicznej osobnym zarządzeniem, które najprawdopodobniej dotarło już do wiadomości zainteresowanych lokatorów.

St. str. K. L. Prosi Pan o podanie adresu Stowarzyszenia byłych żołnierzy 1-go pułku Strzelców Wielkopolskich.

Nie wiemy, czy byli żołnierze 1 p. strz. Wielkopolskich zorganizowali się w osobny związek. W tej sprawie radzimy Panu odnieść się do Związku Powstańców i Wojaków w Poznaniu, który posiada z pewnością wiadomości o istnieniu Stowarzyszenia, o które Panu chodzi.

Gorgany. Czy obowiązkowa służba wojskowa, oraz służba nadterminowa pełniona z przerwami, a z której zwolnił się Pan na własną prośbę liczy się do emerytury na równi ze służbą w Straży Granicznej, do której wstąpił Pan posiadając przerwę?

Obowiązkowa służba wojskowa ma wpływ na wysokość zaopatrzenia emerytalnego, natomiast nie uzasadnia praw emerytalnych. Innymi słowy za obowiązkową służbę wojskową dolicza się odpowiedni procent emerytury tym osobom, które nabyły prawo do emerytury bez liczenia obowiązkowej służby wojskowej.

Służba wojskowa nadterminowa liczy się do emerytury tak, jak państwowa służba etatowa.

Przerwy zaszły tak podczas służby wojskowej jak również pomiędzy tą służbą, a służbą w Straży Granicznej nie mają już dla Pana żadnego znaczenia, gdyż: przed przerwą miał Pan zaledwie trzy lata i kilka miesięcy służby, a po przerwie posiada Pan już pełnych 5 lat kalendarzowych służby.

Ponieważ za każdy pełny kalendarzowy rok służby pełnionej po przerwie zalicza się jeden rok służby pełnionej przed przerwą, przeto cała służba pełniona przed przerwą podlega zaliczeniu do emerytury.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Redaktor: Feliks Olas.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.